Redakcja Tel. 138.28, 102.28 Administracja Tel. 182.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

Rok XII Nr. 207 Łódź poniedziałek 27 lipca 1936 r.

Z trzech stron wojska rządowe otaczają powstańców w Saragossie

Wojna domowa w Hiszpanji szaleje bez przerwy

MADRYT, 27. 7. — Komunikat rządowy, wydany wczoraj wieczorem stwierdza iż wojska rządowe zajęły pod Somossierą nowe ważne punkty strategiczne, na których umieszczono artylerję. W akcji brało udział lotnictwo, które zmusiło powstańców do cofnięcia się. Komunikat dodaje, iż sytuacja powstańców w Saragossie jest nie do wytrzymania.

SEVILLA, 27. 7. — Stacja radjowa w Sevilli ocenia optymistycznie operację wojsk powstańczych. Według informacyj, oddziały powstańcze armji północnej znajdują się zaledwie

o 40 klm. od stolicy,

która nie będzie mogła stawiać dłuższego oporu. Rząd zdaje sobie sprawę dobrze ze swej sytuacji, pokładając nadzieję, że w razie niebezpieczeństwa i niemożności kontynuowania walki, będzie mógł ujść zagranicę przez San Sebiastiano.

BILBAO RZĄDZĄ KOMUNIŚCI.

BAYONNA 27,7. Parowiec amerykański „Oklahoma" przywiózł na swym pokładzie 38 cudzoziemców, zbiegłych z Hiszpanji. Wśród uchodźców znajduje się żona prezesa kolonji francuskiej w Bilbao, która przybyła do Francji z dziećmi. Twierdzi ona, iż w Bilbao panuje względny spokój. Miasto zajęte jest przez milicjantów komunistycznych.

Amerykanie przybyli z Santander twierdzą również, iż w okolicach tego miasta panuje spokój i jest ono regularnie zaopatrywane w żywność. W czasie starć pomiędzy komunistami a faszystami było kilku zabitych.

DYMISJE.

BRUKSELA 27.7. Według niepotwierdzonych jeszcze wiadomości, charge d'affaires i sekretarz ambasady hiszpańskiej w Belgji podali się do dymisji.

BOMBARDOWANIE CEUTY.

MADRYT 27.7. Samoloty rządowe ponownie bombardowały Melillę i Ceutę. Wojska afrykańskie, które opowiedziały się po stronie powstańców, poniosły znaczne straty i wyrzekły się usiłowań przedostania się do Hiszpanji. Sytuacja ich jest rzekomo krytyczna.

BARCELONA, 27.7. Dzień wczorajszy minął w mieście spokojnie. Wiadomości, dotyczące sił ekspedycyjnych katalońskich skierowanych przeciwko powstacom, brzmią optymistycznie. Huesca jest okrążone przez wojska lojalne rządowi, ale dotychczas nie poddały się. Forteca Jaca została zbombardowana.

Saragossa jest atakowana przez trzy kolumny katalońskie, rozrzucone wokoło miasta w formie wachlarza. Na czele pierwszej kolumny stoi Perez Farraz, który po zajęciu Leridy osiągnął Fina de Ebro. Miejscowość ta jest odległa o 35 km. od Saragossy. Druga kolumna, która posuwała się wzdłuż linji kolejowej, przybyła do Tardiente, odległego o 60 km. od Saragossy. Po drodze odebrano powstańcom miasto Sarinena. Wreszcie trzecia kolumna, która wyszła z Tarragone, znajduje się wpobliżu Alcaniz. W skład jej wchodzi 16 p. piechoty oraz artylerja z Barcelony.

Szef awjacji Sandino oznajmia, iż eskadry jego popierały marsz wojsk rządowych na Saragossę. Zbombardowano i rozproszono grupy powstańców. Wojska lojalne wobec rządu prawdopodobnie w ciągu dnia dzisiejszego będą usiłowały zająć nowe ważne punkty strategiczne, położone wokoło Saragossy.

MADRYT, 27.7. Dzienniki zamieszczają opowiadania zbiegów z wojsk powstańczych w Saragossie, którzy przybyli do Moras de Ebro. Twierdzą oni, iż sytuacja gen. Cabanellasa jest rzekomo krytyczna. Wezwanie do broni, z jakiem zwrócił się do ludności, pozostało bez echa.

MELILLA, 27.7. Według Reutera, bombardowanie wczorajsze miasta przez 3 okręty wojenne wierne rządowi nie wyrządziło większych szkód. W mieście panuje spokój.

BITWA NA POGRANICZU PORTUGALJI

LIZBONA, 27. 7. — 400 powstańców wspomaganych przez członków organizacyj faszystowskich zaatakowało w niedzielę Tuy od strony Vigo i Pontevedra. Tuy było największą pod względem liczby ludności miejscowością w Galicji, zajetą jeszcze przez komunistów. Jeden z granatów wystrzelonych przez powstańców wpadł na terytorjum portugalskie.

MADRYT 27. 7. — Kadyks, Sevilla i Saragossa i Lobrono były bombardowane przez samoloty rządowe.

Gubernator Malagi rozkazał elektrowni Guadiana wstrzymanie dostarczania prądu Sevilli, Kadyksowi i Algecoiras które są zajetę przez powstańców.

KTO RZĄDZI W BARCELONIE?

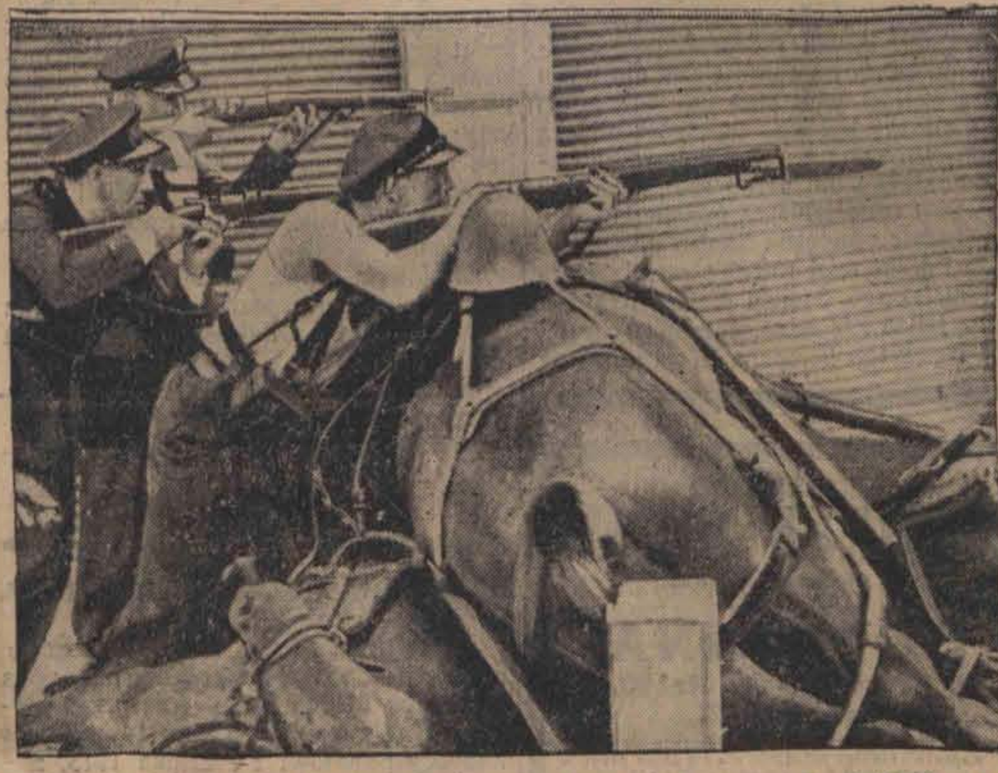
Barcelona 27. 7. — W chwili obecnej wszystkie organizacje komunistyczne wyekwipowane i uzbrojone od stóp do głów mają miasto w ręku i nikt nie wyobraża sobie w jaki sposób będzie mogło być dokonane rozbrojenie.

Prezydent Companys robi coprawda nadzwyczajne wysiłki aby utrzymać w ręku ster sytuacji politycznej. Genjalnem posunięciem, jakim był marsz robotników na odsiecz Saragossy oddalił on z Barcelony najbardziej niebezpieczne i gorące elementy.

Jednocześnie w imię ochrony własności ludu położył rękę na wszystkich zabytkach i instytucjach kulturalno - artystycznych, ratując je przed spaleniem i splondrowaniem.

Niemniej sytuacja jeśli chodzi o przyszłość bardzo niejasna.

NA ULICACH BARCELONY.



Najkrwawsze walki toczyły się w Barcelonie. Nawet cudzoziemcy padali ofiarą ulicznych bojów. U góry: Trupy końskie jako barykady.



Palenie rozkładających się zwłok na ulicach Barcelony.

Upadek Amerykanina z 5 piętra w Warszawie

WARSZAWA 27,7. W nocy spadł z balkonu 5 piętra hotelu „Polonia" w Warszawie i poniósł śmierć 28-letni Amerykanin Filip Wylie, bawiący w Polsce w podróży turystycznej.

—:0:—

Dalsze aresztowania w aferze trucicielskiej

WARSZAWA, 27. 7. — Prowadzone energiczne śledztwo władz sądowych ujawniło dalsze szczegóły potwornej afery trucicielskiej. Szczegóły te narazie trzymane są w tajemnicy. Na czele szajki trucicieli stała, jak wiadomo, kobieta, niejaka Pierzchałówna, pomagali jej: Sadowski i Jan Sieradzan. Wczoraj dokonano w związku z tą aferą dalszych aresztowań.

—:0:—

Dolar 5.28

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary po 5,28, funty angielskie po 26,50 dolar zł. 8,91,4.

Popierajcie Czerwony Krzyż.

Katastrofa budowlana.



Podczas wybijania ściany frontowej na powiększenie wystawy sklepowej runęła w Budapeszcie część 4-piętrowej kamienicy przyczem 40 osób poniosło śmierć.

Napad bandycki na szosie.

Wieśniakom zrabowano drobne sumy.

ZAWIERCIE, 27. 7. — Na szosie w pobliżu Rokitna Szlacheckiego pod Zawierciem, miał miejsce zuchwały napad bandycki.

Na powracających furmanką Władysława Sikorę i Katarzynę Pociej, mieszkańców wsi Kąpiołki, gminy Pilica, oraz Teklę Mleczko, mieszkankę Pilicy, napadło trzech rabusiów, którzy zaczęli strzelać do jadących, poczem steroryzowawszy ich zażądali wydania pieniędzy.

Bandyci zebrali Władysławowi Sikorze 60 groszy, Tekli Mleczko 3 złote i Katarzynie Pociej 20 zł.

Po dokonanym napadzie zbiegli w nieznanym kierunku. Powiadomiona policja zarządziła natychmiastowe poszukiwania za rabusiami.

—oOo—

Rowerzyści bez sygnałów ZAGRAŻAJĄ ŻYCIU LUDZKIEMU.

DWA CIĘŻKIE WYPADKI NAJECHANIA.

ŁÓDŹ 27 lipca. W dniu dzisiejszym, o godzinie 9 rano na ulicy Piotrkowskiej obok posesji nr. 295 została najechana przez rowerzystę, przechodząca przez jezdnię starsza kobieta. Uderzenie przechodzącej było tak silne, że kobieta podrzucona wgórę padła o kilka metrów od roweru. Również cyklista wyrzucony został z roweru.

Ofiara wypadku straciła momentalnie przytomność. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził u kobiety

złamanie podstawy czaszki

i wstrząs mózgu. Po udzieleniu pierwszej pomocy ofiarę wypadku przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala miejskiego św. Józefa przy ulicy Drewnowskiej. Ofiarą tragicznego wypadku okazała się 56-letnia Józefa Mielczarek, zamieszkała przy ulicy Rzgowskiej 82. Rowerzysta odniósł lekkie tylko uszkodzenie ciała.

Podobny wypadek wydarzył się o tej samej mniejwięcej porze na ulicy Radwańskiej, gdzie najechany został rowerem Michał Labrych, zamieszkały przy ulicy Towarowej 42. Labrycha, który odniósł poważne okaleczenia potylicy przewieziono na kurację do szpitala.

Rowerzyści pędzący bez sygnałów po gładkiej nawierzchni śródmieścia stali się niebezpieczeństwem przechodniów.

—oOo—

Światowy kongres dla wypoczynku i zabawy.



Grupa polska i bułgarska na kongresie w Hamburgu.

Tragifarsa niedobranej pary.

WYMUSZONA MIŁOŚĆ.

Sieradz, 27. 7. — W tych dniach na ulicach Sieradza wydarzył się niecodzien[ny] wypadek. Jakaś nieznana kobieta (jak [pó]źniej okazało Marja Kozłowska z Ka[...]oniła mężczyznę również z Kali[...]zącego, Karola Poca bijąc go kije[...]popadło. W pewnym momencie Po[...]ył do autobusu lecz kobieta i stamtą[d] go wyciągła sypiąc razami. W końcu zmaltretowany mężczyzna wpadł na posterunek policji, gdzie opowiedział swoje przejście:

Przed rokiem Poc z zawodu druciarz poznał Marję Kozłowską, która dla niego porzuciła męża i dzieci, udając się wspólnie z Pocem w podróż po wsiach i miasteczkach, pomagając mu w drutowaniu garnków. Poc który jest też żonaty ma kilkoro dzieci za namową owej kobiety również je porzucił.

Obecnie od kilku dni chce pozbyć się jej za wszelką cene gdyż mu się sprzykrzyła, lecz Kozłowska za każdą próbę ucieczki sowicie okłada go kijem.

Policja po kilku godzinach pobytu u niej wypuściła go tylnem wyjściem lecz Kozłowska zauważyła ten manewr i dogoniła uciegającego. W obawie przed nową porcją razów, Poc pogodził się z nią przyczem oboje razem udali się w dalszą podróż.

SŁONECZNIE.

Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ, 27 lipca.—W dniu dzisiejszym o godz. 9 rano temperatura wynosiła w Łodzi, w centrum miasta 22 stopnie powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy 17 stopni powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 759,5 milimetra. Tendencja barometryczna, równomierny wzrost ciśnienia.

Słabe wiatry południowe i południowo wschodnie.

W ciągu dnia dzisiejszego pogoda słoneczna. Wyż barometryczny wskazuje na pogodę stałą.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Sieradzanin w stolicy pracy.

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów

ŁÓDŹ 27 lipca. W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych w podwórzu domu przy ulicy Przędzalnianej 98, w czasie bójki zostali dotkliwie poturbowani 61-letni Feliks Jania, dozorca wymienionego domu oraz syn jego 24-letni Stanisław Janiak, robotnik. Ojcu i synowi udzielił pomocy lekarz pogotowia Czerwonego Krzyża.

— Na ulicy Limanowskiego został napadnięty przez nieznanych sprawców i dotkliwie poturbowany 40-letni Lajb Opatowski, zamieszkały przy ulicy Lutomierskiej 5. Pomocy udzielono mu na stacji miejskiego pogotowia ratunkowego.

— Na ulicy Rzgowskiej w bójce odniósł szereg ran tłuczonych głowy 40-letni Zygmunt Wrotecki, robotnik, zamieszkały przy ulicy Dąbrowskiej 30. Rannego przewieziono na kurację do szpitala okręgowego Ubezpieczalni Społecznej.

— Na ulicy Rokickiej usiłował pozbawić się życia przez wypicie jakiejś nieznanej trucizny 29-letni Bronisław Zieliński niewiadomego miejsca zamieszkania. Desperata przewieziono na kurację do szpitala.

— Na szosie brzezińskiej spadł z roweru i odniósł okaleczenia głowy oraz złamanie ręki 19-letni Stefan Kurc, zamieszkały w Osinach. Ofiarę wypadku przewieziono na kurację do szpitala.

— Na ulicy Rokicińskiej został najechany przez dorożkę 36-letni Zygmunt Staśiak, niewiadomego miejsca zamieszkania. Poszkodowanemu, który odniósł ogólne obrażenia ciała udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

— Na ulicy Zgierskiej usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej dozy jodyny 24-letnia Chaja Blum, dziewczyna lekkiego prowadzenia się, bez stałego miejsca zamieszkania.

— Stanisławowi Przeradzkiemu, zamieszkałemu w Sieradzu, skradziono na przystanku tramwajowym na Górnym Rynku potrmonetkę z 40 złotymi.

NIELUDZKI ZIĘĆ

strącił staruszkę—teściową ze schodów.

Ze Starogardu donoszą:

Pomiędzy Edmundem Żeglarskim a jego teściową Anną Szymańską zamieszkałymi w Kolińczu pow Starogard dochodziło często do kłótni na tle rodzinnem. Bezpośrednim powodem tych niesnasek było nieodpowiednie zachowanie się Żeglarskiego. Onegdaj kiedy Szymańska poczęła robić wymówki swemu zięciowi, ten rzucił się na nią pobił i wkońcu pchnął staruszkę ze schodów.

Szymańska, która liczy 73 lata doznała złamania prawej nogi i ma pokaleczone obie ręce. Pierwszej pomocy udzielił nieszczęśliwej lekarz ze Starogardu, poczem odstawiono ją do szpitala w Starogardzie. Żeglarskiego policja aresztowała i odstawiła do dyspozycji prokuratora. „Wzorowy" zięć będzie za nieludzki swój czyn odpowiadał przed sądem.

ZWIĄZEK Młodzieży Chrześcijańskiej — Polska YMCA — wynajmuje pokoje mieszkalne dla kawalerów (chrześcijan) z utrzymaniem lub bez. Mieszkańcy mogą korzystać z natrysków, pływalni, sali gimnastycznej itd. Zapisy w sekretarjacie: Moniuszki 4a,t el. 250-10.

PŁACHTA ANTONI zamieszkały przy ulicy Napiórkowskiego 31 zagubił legitymację zapomogową wydaną przez Fundusz Bezrobocia w Łodzi.

Zdarzenia i wypadki

(—) Agencja Reutera donosi z Adenuż że podróżni, przybyli z Massaua, oświadczają, że całe miasto stoi w płomieniach, które objęły również świeżo zainstalowane rezerwoary naftowe. Pożar rozszerzał się z wielką szybkością i przerzucił się na składy amunicji oraz na lotnisko, gdzie jakoby uległo zniszczeniu około 50 samolotów.

(—) Pod Piotrkowem wydarzyła się katastrofa samochodowa. W autobusie linji Piotrków — Sulejów szofer Antoni Grabowczyk stracił panowanie nad kierownicą i autobus wywrócił się do rowu. Spod zdruzgotanego autobusu wydobyto 4 ludzi ciężko rannych, a mianowicie szofera, policjanta Marjana Goldera, Antoniego Jakiewicza, urzędnika skarbowego oraz współwłaściciela autobusu Antoniego Ptaka.

W stanie bardzo groźnym przewieziono ich do szpitala w Piotrkowie. Pozostali pasażerowie w liczbie około 20 osób odnieśli lżejsze okaleczenia ciała i zostali przewiezieni częściowo do szpitala w Sulejowie, a część opatrzono i pozostawiono we Włodzimierzowie.

(—) Króle Edward VIII i prezydent Lebrun dokonali w Wimy (departament Pas de Calais) odsłonięcia pomnika wzniesionego ku czci 11 tysięcy kanadyjczyków poległych podczas światowej wojny we Francji. Z Kanady przybyło na uroczystość 6000 b. kombatantów pod dowództwem gen. Rossa.

(—) Onegdaj wieczorem na ulicy Limanowskiego obok numeru 93 podczas pijatyki doszło do krwawej rozprawy. Od ciosów szpadli i kilofów poniósł śmierć 21-letni Tadeusz Skonka (Urzędnicza 28) a śmiertelnie ranny został 20-letni Erwin Siekierski (Polna 24) Policja aresztowała 11 osób.

(—) Wizytacja Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi odbywa się od kilku dni. Specjalna komisja przeprowadza badania nad stanem organizacji lecznictwa, interesując się szczególnie sprawą udzielania świadczeń ubezpieczonym. Onegdaj komisja zwiedziła ośrodki lecznicze w Łodzi, Rudzie Pabjanickiej, Aleksandrowie, Konstantynowie itd.

(—) W Tomaszowie doszło do krwawego zajścia na tle konkurencyjnem. Właściciel sklepu Sęk zastrzelił swego konkurenta Romana Sztankowskiego którego podejrzewał o podpalenie mu domu. Policja z trudem obroniła Sęka przed samosądem.

(—) W związku z wyrokiem skazującym dr. Grzegorzewskiego z Pabjanic na 2 lata więzienia i utratę prawa praktyki lekarskiej Łaznowskiego na półtora roku więzienia, a Renszów syna na rok a ojca na 10 miesięcy aresztu, dowiadujemy się że Sąd nie zmienił środka zapobiegawczego.

(—) W niedzielę nad ranem, o czem doniosły dzienniki poranne, spaliła się fabryka chemkalji braci Wünsche, przy ulicy Dąbrowskiej 11. Pożar ugaszono dopiero około godziny 7 rano, przyczem w czasie akcji ratunkowej ośmiu strażaków zostało lekko poparzonych. Jak się obecnie dowiadujemy przyczyna pożaru nie została dotąd ustalona. Zgliszcza spalonej fabryki zostały zabezpieczone. Dziś o godz. 12 w południe na teren uda się specjalna komisja celem ustalenia przyczyny pożaru. W skład komisji tej wejdą przedstawiciele: straży ogniowej, magistratu m. Łodzi, elektrowni i policji państwowej.

Fabryka braci Wünsche była asekurowana.

—o—

Częstochowianin na „gościnnych" występach w Łucku

Skradzione futro znaleziono w Poznaniu.

ŁUCK 27,7. Stefan Kędziora mieszkaniec Częstochowy znany na tamtejszym terenie jako zawodowy złodziej odbył służbę wojskową w 24 p. p. który stacjonuje w Łucku. Podczas pobytu w Łucku Kędziora nie mógł się widocznie wyrzec chociażby na okres 18-miesięcy trwającej służby wojskowej swego „zawodu", gdyż pewnej nocy dokonał włamania przez wyjęcie okna w mieszkaniu Marji Walewskiej, zam. przy ul. Handlowej 16, gdzie skradł futro, oraz większą ilość różnej garderoby na ogólną sumę zł. 1,700. Pomimo braku znajomości Kędziora po krótkim czasie znalazł nabywców na kradzione rzeczy, którymi, jak się okazało podczas dochodzenia byli: Stanisław Cado-Sadowski i Ignacy Czapla obaj mieszkańcy m. Łucka. Policja po ustaleniu winy oskarżonych przekazała całą tę sprawę do dyspozycji Sądu Okręgowego w Łucku, która onegdaj była rozpatrywana. Po zamknięciu przewodu sądowego Stefan Kędziora, sprawca włamania został skazany na 3 lata więzienia, jako recydywiście nie zastosowano amnestji, Cado-Sadowski został skazany na 1 i pół roku więzienia na mocy amnestji połowę kary darowano, resztę kary sąd zawiesił na przeciąg lat 5, zaś Ignacy Czapla został skazany na 6 miesięcy więzienia na mocy amnestji karę darowano. Skradzione rzeczy policja zdążyła jeszcze na czas odebrać, które zostały zwrócone poszkodowanej. Należy dodać, że futro policja odebrała u kochanki Kędziory w Poznaniu.

Współwyznawcy pozwolili utonąć

odważnemu harcerzowi

TOMASZÓW 27.7 Wobec pięknej pogody jaka panowała w sobotę plaża ogólna przy Nowym— Porcie w Tomaszowie zaroiła się żądnymi kąpieli obywatelami wyznania mojżeszowego. Kąpiel jednakże wobec znacznego przyboru wód w Pilicy stała się wielce niebezpieczna. W pewnym momencie na głębokiej wodzie po stronie przeciwnej plaży zaczął tonąć młody żyd, na ratunek rzucił się odważnie osiemnastoletni Kownar Eljasz harcerz żydowski z Wilna przebywający na obozie w Tomaszowie. Kownar zdołał pochwycić tonącego i odepchnąć go do brzegu, w tym to momencie sam zachłysnął się wodą i zaczął tonąć. Mimo tego że na brzegu roiło się wprost od kąpiących się żydów, całej tej scenie przyglądających się, nikt nie rzucił się na ratunek i Kownar utonął. Powiadomiono natychmiast o wypadku Straż Ogniową w Tomaszowie, która po przybyciu na miejsce, wespół z członkami Towarzystwa Wioślarskiego rozpoczęła poszukiwania, jednakże bezskutecznie, trupa bowiem Kownara nie odnaleziono. Silny prąd wody musiał natychmiast zwłoki odnieść daleko.

Groźny postrach letników unieszkodliwiony.

Piotrkowski „Tata Tasiemka" poszedł do szpitala.

PIOTRKÓW, 27.7. Swojego czasu pisaliśmy o niebezpieczenych wyczynach „rodzimego" gangstera, nazywanego „tatą tasiemką" mianowicie 23-letniego Efroima Laiba, dwojga imion Hauptmana, zamieszkałego w Piotrkowie przy ul. Curie-Skłodowskiej 4, który dawał się dotkliwie we znaki mieszkańcom grodu trybunalskiego, a szczególnie już swym współplemiennikom i plemienniczkom, pragnącym oddychać świeżem wiejskiem powietrzem w uzdrowiskach podpiotrkowskich. Pomysłowy Laib Hauptman wykonceptował sobie, że może wspaniale żyć na koszt swych rodaków, przerzebując im od czasu do czasu skórę dla wydobycia pewnego większego lub mniejszego okupu. Głośny był jego wyczyn z niejaką Sztyblówną, którą z Włodzimierzowa śledził przez kilka dni aż do Piotrkowa i tu jej sprawił takie lanie za odmowę okupu, że go będzie pamiętała bardzo długo.

Ale Lajbuś miał również rywala w osobie niejakiego Szmula Zelika również dwojga imion Klajmana, opryszka czystej wody i godnego kompana „Tasiemki", zamieszkałego w Piotrkowie przy ul. Pilsudskiego 23. Klajman wszedł kiedyś za paznokcie Hauptmanowi, który policzył się z nim na swój sposób, garbując mu skórę solidnie. Oczywiście poszły w robotę nożyki itp. przybory do walki nowoczesnych gladjatorów.

Klajman poprzysiągł zemstę.

W późnych godzinach wieczornych obaj znajomi mieli nieprzyjemność natknąć się na siebie przy zbiegu ulic Zamkowej i Zamuronej.

Po krótkim wstępie — rozumie się utrzymanym w tonie, przyjętym przez świat przestępczy — Klajman dobył z kieszeni rewolweru i strzelił zeń w kierunku swego wroga na chybił trafił, przymykając oczy, jako że — mimo wszystko — huk spalonego prochu nie sprawia mu wielkiej przyjemności. Ale strzelił i okazuje się — celnie, bowiem trafił Hauptmana w nogi.

Zrobił się krzyk. Jak spod ziemi wyrósł policjant i zarządził przewiezienie rannego do szpitala. Klajmanem zaopiekowała się policja.

Przez czas kuracji Hauptmana wywczasowicze, przebywający na letnikach podpiotrkowskich, mogą spokojnie oddychać.

—o—

DODATKOWA KOMISJA POBOROWA W SIERPNIU.

Dla PKU. I Miasto urzędować będzie w sierpniu dodatkowa komisja poborowa przy ulicy Piotrkowskiej 165, przed którą winni się stawić w dniu 14 sierpnia wszyscy poborowi z rocznika 1915, zamieszkali w obrębie 2-go, 5-go, 8-go, 9-go i 11-go komisarjatów policji, którzy z jakichkolwiek powodów nie stawili się w terminie oznaczonym do przeglądu wojskowego i otrzymali imienne wezwania z łódzkiego starostwa grodzkiego.

Dla PKU II Miasto urzędować będzie również w tym samym lokalu przy ulicy Piotrkowskiej 165 dodatkowa komisja poborowa, przed którą winni się stawić wszyscy poborowi z rocznika 1915, zamieszkali w obrębie 1-go, 4-go, 6-go, 7-go, 10-go, 12-go, 13-go i 14-go komisarjatów policji, którzy z jakichkolwiek powodów nie stawili się w oznaczonym terminie do przeglądu wojskowego i otrzymali imiennne wezwania z łódzkiego starostwa grodzkiego. Poborowi ci winni się stawić na komisję w dniu 28-go sierpnia rb.

Wreszcie dla powiatów łódzkiego i brzezińskiego urzędować będzie w dniu 16-go sierpnia rb. dodatkowa komisja poborowa w lokalu przy ulicy Sienkiewicza 37.

Upodobania angielskiego monarchy

Król Edward gra na dudach

I PALI MOCNE PAPIEROSY.

Londyn w lipcu.

Nieudany zamach na króla Anglji zwrócił uwagę całego świata na sympatycznego monarchę. Jeden z dawnych przyjaciół króla daje taką charakterystykę osoby króla Edwarda VIII:

Zacznijmy od posiłków. Król nie jest wcale smakoszem, przeciwnie, je mało, ażeby nie utyć. Nie jada nigdy zupy, podobnie tylko rzadko różne przystawki. Rano pije raczej kawę niż herbatę, w południe jada tylko rybę i owoce. Jego ulubioną potrawą jest flądra. Nie znosi porridge'u i już jako dziecko nie chciał zjeść nawet jednej łyżki tej potrawy.

— Ale pije chętnie, prawda?

— To co się o tem mówi jest przesadą, ale król nie jest antyalkoholikiem. Nie przepada za coctailami, lubi raczej „czyste" trunki, np. whisky lub brandy. Wina nie uznaje za trunek, chyba szampana. — Podobnie w paleniu jest umiarkowany. Przed dwudziestu laty próbował palić fajkę, ale nie mógł jej znieść ku ubolewaniu stuprocentowych Anglików, którzy czują się swobodni dopiero wówczas, gdy zapalają swoją fajkę. Król pali przeważnie ciężkie papierosy virginia, specjalnie sporządzane dla niego.— Bardzo często, gdyż jest nerwowy pociąga tylko kilka razy i odrzuca papierosa. W czasie meczów sportowych lub w teatrze pali przeważnie cygara hawanna.

— A jakie są jego zamiłowania artystyczne?

— Pod tym względem posiada charakterystyczne upodobania i antypatje. — Najbardziej lubi film. Jest dumny, że angielski przemysł filmowy rozkwitł w ostatnich latach. Ale jego upodobania są nawśkoś międzynarodowe. Lubi przeważnie tylko komedje i filmy historyczne. Prócz filmu lubi rewje. Natomiast nie interesuje się operą. Obecnie trudno mu będzie jako królowi uniknąć opery, gdyż będzie musiał uczestniczyć w galowych przedstawieniach operowych, urządzanych na jego cześć. Jest muzykalny i sam gra na dudach jak urodzony Szkot. Skomponował nawet szereg marszów dla dudziarzy. Gra również doskonale na fortepianie, na banjo i saksofonie. Oczywiście, że tańczy bardzo chętnie, ale nie zalicza się do najlepszych tancerzy Anglji choćby dlatego, że lubi

tylko powolne tańce.

— Mówią, że król lubi grać w karty?

— To jest równie fałszywe, jak inne twierdzenie. Raz w ciągu roku gra w pokera, gdy nadarzy się sposobność, pozatem nie rusza kart. Podobnie fałszywem jest twierdzenie, że król jest złym jeźdźcem. Uległ kilkakrotnie wypadkom, to prawda, ale to nie jest żaden dowód. Podobnie nieprawdą jest, że mówi źle po angielsku, że wogóle nie jest wymowny. Zupełnie przeciwnie. Mówi doskonale po hiszpańsku i po francusku, prawie dobrze po niemiecku i po włosku. To chyba wystarczy. Jego angielszczyzna jest prawdziwą angielszczyzną oksfordzką. Pozatem król zajmował się przez wiele lat dziwactwami amerykańskiego „slangu" i uchodzi pod tym względem za fachowca.

— A jego codzienne życie?

— Bardzo proste. Śpi przeważnie tylko pięć do sześć godzin, które mu wystarczają, wstaje o godzinie 7-mej rano i przed śniadaniem odbywa godzinę gimnastyki. Zanim uda się do pracy

odwiedza matkę.

Jego biuro w pałacu Buckingham składa się z trzech pokoi. Na jego biurku stoją trzy telefony: jeden dla rozmów prywatnych, a numer jego znany jest tylko niewielu osobom. Nieprawda jest, jak głosi legenda, jakoby zajmował się wiele ubiorem. Jest tak dalece pewny swego smaku, że nie namyśla się długo. Ulubionym jego kolorem jest błękitny, a zamiłowanie do tego koloru sięga u niego tak daleko, że nosi nawet

błękitne parasole.

Ku ubolewaniu krawców, nawykłych do tradycji, nie nosi przeważnie kamizelek do swoich ubrań. Jego garderoba składa się ze 150 ubrań i uniformów. Nikt nie pomaga mu przy ubieraniu się, z którem potrafi dać sobie nieraz radę w przeciągu kilku minut.

Książę Walji nie był nigdy księciem z bajki, a obecnie, gdy został królem, upodobania jego nie stały się bardziej skomplikowane. Zapewne, publiczność wolałaby, ażeby było inaczej. Jako sportowiec król lubi się przypatrywać. Nienawidzi np. polowań i jest przeciwnikiem zabijania zwierząt. Król jest naturalnym człowiekiem i nie chce uchodzić za coś innego.

C. L.

IGRASZKA LOSU.

Pogoń za sprzedanym portfelem.

Hilary Fenelon, właściciel składu ze starzyzną na przedmieściach Marsylji, zbankrutował. Z całego majątku pozostał mu tylko stary pugilares po ojcu odziedziczony i los francuskiej loterji państwowej. Los ten nabył od swego sąsiada, księgarza Montranda za 50 franków, którą to sumę pokrył towarem, a mianowicie wygodnemi filcowemi pantoflami.

Los nosił numer 87,653.

Księgarz dając los Hilaremu Fenelonowi powiedział:

— Suma cyfr losu równa się 29. Pan ma akurat 29 lat. Długi pańskie wynoszą równo 29 tysięcy, co za zbieg okoliczności! Zobaczy pan, że na ten los padnie główna wygrana.

Nie mogąc w Marsylji znaleźć możności zarobkowania, zbankrutowany kupiec postanowił wyemigrować. Za pożyczone od krewnych i przyjaciół pieniądze pojechał do Afryki i tam w Oranie został robotnikiem portowym. Z Oranu pojechał do Abuan. Tam pracował w kopalni glinki kaolinowej. Z ojczyzną zerwał wszelki kontakt. Poprostu nie chciał, aby się tam dowiedziano, w jak trudnych warunkach się znajduje.

Któregoś dnia Fenelon kupił kilo daktyli owiniętych w starą gazetą. Nudząc się zaczął ją czytać. Nagle wzdrygnął się. Ujrzał wielkiemi literami wydrukowane swe imię i nazwisko. Przeczytał dalej, że jest poszukiwany, bo na jego los padła główna wygrana.

Niestety losu już nie miał. Nie przywiązując doń wagi, zupełnie o nim zapomniał. Dopiero teraz przypomniał sobie, że los był w starym portfelu, który nie [illegible] nędzy, sprzedał za parę groszy arabskiemu handlarzowi starzyzną w Oranie.

Natychmiast pojechał do Oranu. Znalaz handlarza. Niestety dowiedział się, że portfel został dalej sprzedany. Zaczął mozolne śledztwo, aby portfel odnaleźć. Znalazł ślad. Portfel kupił jakiś marynarz. Odnalazł go

w jednej z portowych knajp.

Marynarz był właśnie zajęty grą w kości. Siedział przy stole, a obok niego leżał stary portfel, w którym Fenelon poznał swą własność.

Marynarz przegrywał stawkę za stawką. Wreszcie wstał od stołu i oświadczył:

— Zgrałem się do ostatniej nitki. Dowidzenia!

Wtedy Fenelon zatrzymał go.

— Widziałem pański portfel. To antyk. Jestem amatorem takich rzeczy. Niech pan mi go sprzeda.

— O sprzedaniu niema mowy!— odparł marynarz — ale jeżeli pan chce, możemy o ten portfel zagrać w kości.

Fenelon zgodził się. Ustalono stawkę 10 franków Marynarz rzucił kości. Wygrał Fenelon podwoił stawkę. Marynarz znowu wygrał. Zimny pot wystąpił na czoło zdenerwowanego właściciela szczęśliwego losu. Musiał znowu podwoić stawkę. Była to ostatnia próba. **Więcej nie mał ani grosza,** a o graniu na kredyt nie było przecież mowy.

Drżącą ręką rzucił kości.

Tym razem wygrał. Pugilares wrócił doń. Gorączkowo schwycił go i zajrzał do wnętrza. Między podszewką a skórą znalazł los. Omal nie oszalał z radości.

Rzecz prosta, że natychmiast pojechał do Marsylji, gdzie zainkasował główną wygraną.

Teraz mieszka w Marsylji, prowadząc duże handlowe interesy.

Z pomocnika murarskiego — profesorem uniwersytetu.

Karjera polskiego inżyniera w Ameryce.

W amerykańskim świecie naukowym znany jest dobrze profesor wydziału aeronautycznego na uniwersytecie Michigan w Ann Arbor, Polak — inżynier Feliks Pawłowski.

Koleje jego życia są bardzo ciekawe. Przed dwudziestu ośmiu laty opuścił Polskę Po dwuletnim pobycie we Francji, gdzie doskonalił się w awjatyce, przybył do Stanów Zjednoczonych. Przez 3 lata ciężko walczył o byt, pracując przy cieślach, przy murarzach jako pomocnik. W 1913 r. rozesłał szereg ofert do uniwersytetów, proponując otwarcie w nich kursów awjatycznych. Uniwersytet Michigan zainteresował się ofertą inżyniera Pawłowskiego i zaangażował go najpierw jako instruktora, a już w 1918 r. został już profesorem nadzwyczajnym wydziału aeronautycznej dynamiki, zaś w 1929 r. stanął na czele wydziału jako profesor zwyczajny. Jest on jednym z dwunastu ludzi w stanie Michigan, zaliczonych do liczby najstarszych lotników, którzy dokonywali lotów w Ameryce przed rokiem 1916.

Dziś profesor Pawłowski, stojąc na tak odpowiedzialnem stanowisku na uniwersytecie amerykańskim należy do najwybitniejszych Polaków którzy pomnażają sławę imienia polskiego w Ameryce.

—o—

Na pograniczu hiszpańsko-gibraltarskiem.



Piechota angielska tworzy kordon na granicy hiszpańsko-gibraltarskiej, gdzie gromadzą się tłumy uciekinierów.

Czteroletni wędrowiec

przeszedł 55 kilometrów.

4-letni Lorrain bawił się na plaży w Soulac w towarzystwie swej babki. W pewnej chwili staruszka udała się do sklepu po ciasteczka dla wnuczka. Korzystając z tego chłopiec puścił się sam na wędrówkę. Znaleziono go później o 55 kilometrów od miejsca, z którego wyszedł. Chłopczyk nie okazywał wielkiego zmęczenia, mimo, że przebiegł boso i w kostjumie kąpielowym 55 kl. Będzie z niego kiedyś dobry piechur.

MARJA ŻUROWSKA

TRAGEDJA DOKTORA DANCOURS

28

POWIEŚĆ

Wreszcie Orwicz, zbudzony z zadumy drżącą dłonią przewrócił stronnicę i począł czytać dalej:

„Claude Rédieu bezgranicznie do mnie przywiązany, oddany mi duszą i ciałem w tej straszliwej chwili nie stracił przytomności. Choć przejęty zgrozą, miał tylko jedną myśl przewodnią. Zrozumiałem ją dopiero później. Narazie szamotał się ze mną, starając się oderwać mnie od trupa kochanki. Był wtedy obdarzony niezwykłą siłą, to też udało mu się wywlec mnie z gabinetu do sypialni, skrępować mi nogi i ręce rzemieniami od walizy podróżnej.

—Przecież nie ucieknę — wołałem— przyznam się do winy.

Zamiast odpowiedzi powalił mnie na łóżko.

Wyszedł z pokoju, zamykając drzwi na klucz, po chwili powrócił i zmusił mnie do połknięcia jakiegoś płynu o gorzkim smaku. Był to silny środek nasenny, który nieraz sam zapisałem, gdy chorował.

W sypialni zapanowały ciemności. Pod wpływem zupełnego zamętu, który miałem w głowie, zatraciłem pojęcie o wszystkiem, co mnie otaczało, jakbym się zapadł w nicość. Obudziłem się przy świetle dziennem. Rédieu siedział przy mnie. Więzy były zdjęte, leżałem rozebrany w łóżku. Powoli wracała pamięć. Zerwałem się i pobiegłem do gabinetu, nie ujrzałem żadnych śladów zbrodni, jakby straszliwa rzecz była tylko koszmarem piekielnej nocy.

— [illegible] nawet pan przyznał, nik[illegible]y. Rzeczowe dowody nie znajdują się u pana, tylko u mnie — rzekł Rédieu.

— Czyś zwarjował, Claude?

— Jeśli Claude Rédieu zostanie osądzony i skazany, niewielka krzywda stanie się ludzkości, ale gdyby się to przytrafiło doktorowi Dancours, setki pacjentów ucierpiałyby na tem — brzmiała odpowiedź.

— I ja miałbym zgodzić się na to?

— Pan nie potrzebuje się na nic godzić, jedynie milczeć. Nikt mnie o nic nie posądza. Nikt nikogo nie poszukuje. Nikt o niczem nie wie.

— Ale poszukiwać będą i wpadną na ślad.

— Wtedy go znajdą u mnie, lub wcale nie znajdą. Dużo wody może upłynąć, zanim się ktoś o to zatroszczy. Już drugi dzień mija, w klinice wiedzą, że doktór Dancours zachorował na lekką grypę, a w pensjonacie „Soleil", że jedna z pań wyjechała.

Napróżno starałem się dowiedzieć, gdzie pochował zwłoki. Tego mi nie wyjawił. Zrozumiałem, że ta tajemnica jest atutem, który sobie zachowuje. Ten człowiek, wiedziony bałwochwalczą czcią, uczuciem ślepego przywiązania, posuniętego do bohaterstwa, poświęcał się dla mnie i gotów był dać się za mnie posiekać. W istocie nie pozostawało mi nic innego, jak milczeć, aby nie narazić go na niesprawiedliwą karę.

Długo biłem się z myślami, aż wreszcie w mym duchu zapadł wyrok milczenia. Claude się nie mylił, nikt nie poszukiwał nieszczęsnej Nadii, nikt o nic nie pytał, tylko ja wkrótce zrozumiałem, że jeśli dłużej pozostanę w Paryżu, stane się pacjentem swej kliniki, wtedy zrezygnowałem ze stanowiska naczelnego doktora. Jedynem mojem pragnieniem było zniknąć bez śladu, zerwać ze wszystkiem, co mnie dotąd otaczało, wyjechać gdzieś jak najdalej, tam gdzie żadne znajome oczy nie spojrzałyby na mnie, gdzie żaden przedmiot nie przypominałby mi przeszłości. Cierpiałem męki stokroć gorsze, niż najsroższe kary, katusze dotkliwsze, niż kajdany i więzienie. Sądziłem, że ucieczka uchroni mnie przed samym sobą. Przed wyjazdem podpisałem pełnomocnictwo, wydane memu wiernemu słudze, aby mógł samodzielnie rozporządzać moją fortuną i wyruszyłem w świat.

Długo błąkałem się, jak tułacz, po afrykańskich pustyniach i azjatyckich górach. W Indjach studjowałem filozofję jogów, a w Chinach naukę Konfucjusza. To tu, to tam próbowałem się osiedlić i praktykować. Zdobyłem sobie nawet pewną sławę, uważano mnie za cudotwórcę dzięki wyleczeniu ciężko chorych pacjentów. Pewien maharadża zawdzięcza mi życie.

Jednak, gnany niewypowiedzianą tęsknotą, zgryzotą i niepokojem, goniłem dalej, jak człowiek, uciekający przed własnym cieniem.

Gdy wybuchła wojna światowa, uczucia patrjotyczne przemówiły we mnie. Zabłysła nowa perspektywa, odsłoniły się nowe horyzonty. Jakaś nadzieja zupełnego wyzwolenia ze szponów wewnętrznego wroga zaświtała w sercu. W ciągu trzech lat nie opuszczałem szpitala polowego, na czele którego stanąłem. Starałem się nieść ulgę cierpiącym, wyrywać śmierci ofiary, pracowałem prawie bez wytchnienia, dniem i nocą. Łudziłem się, że potrafię zabić w sobie wspomnienia, że głos wewnętrzny zamilknie we mnie na zawsze, że zbrodnię uda mi się zatrzeć we własnych oczach, kosztem coraz nowych poświęceń.

Jaki był koniec mojej karjery, wiedzą wszyscy. Wyrok Opatrzności przyjąłem bez szemrania, dzieliłem los wielu tysięcy inwalidów, którzy złożyli ofiarę krwi na ołtarzu ojczyzny.

Wskutek wstrząsu, któremu uległem, wpadłem w stan zupełnej apatji zobojętnienia na wszystko, co mnie otaczało, pragnąłem tylko niezmąconego spokoju. Gdy miałem opuścić szpital, Claude błagał, abym nie powracał do swej willi i raz na zawsze pożegnał Paryż. Czemu oparłem się jego prośbie, tego nie potrafiłbym wytłumaczyć. Panuje ogólne przekonanie, że jakiś magnes przyciąga zbrodniarza na miejsce zbrodni, może i ja kierowałem się głosem podświadomego instynktu.

Znalazłem się więc tu, pod troskliwą opieką ukochanej siostry i najwierniejszego przyjaciela - pielęgniarza. Oboje starali się dogodzić mi we wszystkiem. Nie będę się nad sobą rozwodzić, ani opisywać myśli i uczuć żywego trupa, którym się stałem. Raz jeden między mną a Claude'm mowa była o przeszłości, dowiedziałem się, że dopiero w kilka miesięcy po zbrodni rodzina poszukiwała Nadji, było to po zgonie jej męża. Nikt jednak nie wpadł na żaden ślad. Niewiadomo, skąd powstała plotka, że wyjechała do Ameryki z kochankiem.

Płynęły dnie i noce, miesiące i lata, czas lub wieczność, okres, podczas którego wydawało mi się, że zatracam wszelką cechę człowieczeństwa, jakby we mnie skamieniało wszystko i zamarła nawet dusza. Odgrodziłem się od życia bliźnich, bo wszelkie jego przejawy nużyły mnie i drażniły: nawet śmierć siostry nie wywołała we mnie głębszego wrażenia. Jedynie z poczucia jakiegoś obowiązku, który pozostał mi wtedy do spełnienia, zająłem się losem mego siostrzeńca. Z początku nie zdawałem sobie sprawy z tego, że pod warstwą popiołów tli się jeszcze w mem sercu jakaś żywa iskra, lecz w miarę jak uchodził czas, iskra ta wzniecila płomyk. Budził się we mnie cień zainteresowania się życiem młodzieńca. Odwiedziny jego sprawiały mi rodzaj przyjemności. Gdy się Sewer ożenił, zbudziłem się z moralnego letargu, pragnienie powrotu do grona żyjących owładnęło moją istotę. Cieszyłem się, gdy zaproszenie moje zostało przyjęte i młode małżeństwo zgodziło się zamieszkać pod moim dachem. Doznałem wrażenia, że dokonał się wielki cud, że przeszłość zatarła się bez śladu, a świta coś z czego nie zdawałem sobie jeszcze jasno sprawy. To, co się stało było w istocie czemś niepojętem. Gdy przypomnę sobie pierwsze spotkanie z Polą, dziwię się, że nie padłem trupem. Znalazłem się przecież w obliczu żywej Nadji Borodonoff.

Widok osoby tak uderzająco podobnej do Nadji nietylko mnie nie zabił, ale wskrzesił życie. Gdy minął pierwszy wstrząs, Pola wzbudziła we mnie ciekawość. Niejednokrotnie dotąd zastanawiałem się nad teorją reinkarnacji dusz i rzecz prosta teorja ta stanęła mi żywo w pamięci, gdy patrzyłem na Polę. Wrażenie było niesłychane, wydawało mi się, że wszystkie straszliwe chwile, które przeżyłem, zatarły się, znikły, jak koszmar, a przeszłość dobra, pogodna, jasna, stała się teraźniejszością. Pola była dla mnie istotą tak bliską, jak wcielenie odwiecznego marzenia.

Złudzenie pierzchło dopiero, gdy ona znikła, Claude i ja spojrzeliśmy na siebie, lecz nie zamieniliśmy ani słowa. Temat był zbyt drażliwy.

Noc, która nastąpiła, była dziwna, gdy zamykałem oczy snuły się przede mną widziadła Nadji i Poli, zlewały się jakby w jedną i tę samą postać. Nagle w uszach zabrzmiał „jej" głos:

„Cień mój snuć się będzie wśród żyjących, siejąc niepokój, póki ty nie przyznasz się do zbrodni. Wtedy ja zniknę z tego świata i połączymy się w wieczności, taki jest wyrok".

Głos ten usłyszałem wyraźnie, ale wydał mi się poprostu wytworem podnieconej wyobraźni, rozigranych nerwów, nad któremi starałem się zapanować.

Wytworzyła się sytuacja nowa i dziwna. Skamieniały trup, za jakiego się uważałem, budził się, owiany tchnieniem życia, jakby pokonał śmierć. Jakiś zapas sił żywotnych, drzemiących w głębi istoty, staczały zaciętą walkę ze starością i kalectwem, młodość chciała się odrodzić i rozkwitnąć bujna, jak przed laty.

Pola nie wiedziała zapewne, czem były dla mnie każde jej odwiedziny, każdy seans do portretu. Tęsknoty, pragnienia, żądza wzmagały się w tej smutnej resztce człowieka. Gorącym ogniem płonęło serce.

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie [...]ódzkiej rady Funduszu Pracy na [...]arszawę.

[...]owe sprawozdanie z dotychczasowe[...] [...]ności wojewódzkiego biura Funduszu Pracy na m. stoł. Warszawę złożył dyrektor biura p. Tad. Grunwald, poczem wytyczne działalności biura na r. 1936—37 przedłożył radzie woj. Jaroszewicz, który podkreślił, że posiedzenie rady zwołane zostało w okresie najbardziej korzystnym dla jej działalności.

Fundusz Pracy przystępuje w najbliższym czasie do rozszerzenia akcji walki do wzmożonej w tym czasie pomocy doraźnej bezrobotnym.

* * *

Wczoraj odbyło się otwarcie nowej linji autobusowej „T" od ostatniego przystanku linji tramwajowej nr. 7 na Radzymińskiej do rogu Klementowickiej. Autobus ten jest uzupełnieniem linji tramwajowej, która dochodzi tylko do wału. Otwarcia nowej linji dokonał przedstawiciel zarządu miasta, a ksiądz Krocim, proboszcz parafji Targówek poświęcił autobus i linję.

* * *

Komisarz rządu woj. Jaroszewicz wstrzymał rozpoczęte roboty przy remoncie budynków dawnych rogatek mokotowskich na pl. Unji Lubelskiej. — Wstrzymanie robót nastąpiło ze względów zasadniczych i potrwa do czasu zatwierdzenia przez Komisarjat Rządu projektu rekonstrukcji ze stanowiska konserwatorskiego.

* * *

Wczoraj zakończono roboty, związane z przebudową jezdni na ul. Senatorskiej na odcinku od pl. Teatralnego do Miodowej. Poczynając od soboty, zniesione zostały barjery przy placu Teatralnym i ulicy Miodowej i cały ten odcinek ulicy Senatorskiej został otwarty dla ruchu kołowego.

Również wczoraj zostały zakończone roboty, związane z naprawą bruków na ulicy Długiej na odcinku od gmachu Min. Opieki Społecznej do placu Karasińskich i Miodowej. Taksamo od soboty został przywrócony całkowity ruch kołowy na tym odcinku.

KRATECZKI

MAŁŻEŃSKA IDYLLA.

KRZYK W NOCY.

Nie należy krzyczeć. Zwłaszcza głośny organ mowy w tramwaju działa prawdziwie na nerwy. Siedzi naprzykład jakaś dama w tramwaju z pewnym młodym człowiekiem i gada tak głośno, że cały tramwaj chcąc nie chcąc musi wysłuchać jej spraw.

Dowiedzieliśmy się więc, że ta stara idjotka Iksińska zaskarżyła ją do sądu o 170 złotych, kiedy tymczasem ona jej za 120 kupiła towaru, tak aby ta na sądzie zaprzeczyła w żywe oczy, że te 50 złotych to jej się nie należy, takie to, panie złoty, jest ścierwo i rację miała stara Walentowa co mówiła żebym się z nią nie zadawała, bo to wydra i tyle.

Dowiedzieliśmy się także, że żona rozmówcy owej „damy" z pewnością całego lata nie przetrzyma na wsi i ucieknie i tak do miasta, że dama jedzie „krzywo" więc wzięła przesiadkę, słowem po 15 minutach jazdy cały tramwaj znał mniej więcej z wszystkiemi detalami historję życia owej pasażerki, jej sąsiadek, krewnych i przyjaciół.

Ludzie, a przynajmniej wielu ludzi, nie potrafi mówić tak, aby słowa słyszała tylko ta osoba, dla której są przeznaczone.

I cóż kogo u licha może obchodzić, co jedna „dama" opowiada drugiej „damie"? Dlaczego musimy wysłuchiwać, chcąc nie chcąc, tych wszystkich idjotyzmów? A trudno przecież jest zapchać sobie uszy watą, żeby nie słuchać, jak ktoś nad głową buczy?

Z drugiej jednak strony jazda tramwajem daje wiele okazji do poznania różnych intymnych spraw naszych bliźnich.

— Ach jaki on był uroczy... — powiada jakaś pensjonarka do koleżanki. — Widziałaś dzisiaj na lekcji jego oczy? A paznogcie miał wylakierowane....

Przesiadam się w drugi koniec wagonu tramwajowego, nie lubię bowiem słuchać zachwytów pod obcym adresem, kiedy ja jestem pod ręką.

— Powiadam pani złotej, wrócił dzisiaj nad ranem, schlany jak ta świnia i nic tylko, powiada, dawaj pieniądze na wódkę, powiada. To ja mu na to: a ty bydlaku, powiadam, a ty opoju, powiadam, to nie dość, żeś całą noc chlał jak nieboskie stworzenie, powiadam, to jeszcze teraz, powiadam, moje ciężko zarobione pieniądze, powiadam, chcesz mi, łajdaku jeden, zabrać??! I jak go, moja pani, nie huknę raz, jak nie huknę drugi raz i trzeci, to aż się zwalił, powiadam pani, i tak go, złota pani, zostawiłam, niech teraz śpi, łajdak jeden.

Zrezygnowałem, poddałem się, wywiesiłem białą chorągiew, podniosłem ręce do góry — i wysiadłem z tramwaju.

I błagam was, mili ludzie, nie wtajemniczajcie mnie w wasze osobiste sprawy, które mnie nic nie obchodzą.

BITNY ADAM.

Co innego, gdy sprawa toczy się w sądzie. Wówczas muszę z obowiązku zainteresować się losami bliźnich — przynajmniej do pewnego stopnia.

Tak właśnie sprawa przedstawia się w wypadku poniższym.

A przedstawia się następująco:

Lokatorzy jednego z domów przy ulicy Rokicińskiej usłyszeli w pewnym momencie nocy rozpaczliwe krzyki, dochodzące z mieszkania małżonków Adama i Heleny Rozińskich. Wystraszeni lokatorzy pobiegli do mieszkania głośnych sąsiadów i tu stwierdzili, że Adam Roziński postanowił o tej mało odpowiedniej porze policzyć ilość kości swej małżonki, która wydzierała się, że Adam chce ją zabić, i to niewinnie.

Lokatorzy nie chcieli rozsądzać, czy Helena zabita będzie winnie czy niewinnie i czy rzeczywiście liczenie kości żony miało taki cel, w każdym razie wezwali jednak policję, która spisała protokół.

Sąd Grodzki skazał Adama Rozińskiego na 50 zł. grzywny lub tydzień aresztu.

Jerzy Krzecki.

FONTANNA KRWI W POKOJU.

W PIJACKIM SZALE ZABIŁ KOLEGĘ.

Z Sosnowca donoszą:

W drugi dzień świąt Wielkanocnych mieszkańcy Sielca w Sosnowcu zaalarmowani zostali wiadomością o krwawem morderstwie, dokonanem u niejakich Jaskólskich w jednym z domów familijnych gwarectwa — „Hr. Renard" przy ul. Zamkowej.

Przybyłemu na miejsce zbrodni na skutek telefonicznego wezwania posterunkowemu przedstawił się grozą przejmujący widok.

Na środku izby siedział na krześle znajomy Jaskólskich, Bolesław Ferdyn, z którego dosłownie strumieniami ściekała krew nad nim zaś stał syn Jaskólskich 25-letni Wojciech, trzymając w ręce skrwawiony szewski nóż, którym przed chwilą w bestjalski sposób pokrajał Ferdyna swego kolegę, zadając mu kilkanaście ran na głowie i piersiach. Domownicy, w mniemaniu że Jaskólski dostał ataku szału pochowani byli jeszcze pod łóżkami.

Jaskólski wezwany przez posterunkowego do odrzucenia od siebie noża uczynił to niezwłocznie i został zabrany do komisarjatu — Ferdyna odstawiono do szpitala gdzie w dwie godziny zmarł.

Co było powodem zbrodni?

Jaskólski zaprosił Ferdyna do domu swych rodziców. Jak ustaliło śledztwo Jaskólski w domu rodziców nie bywał już dawno przedtem, poróżniwszy się z nimi, nie bywał u Jaskólskich także Ferdyn, którego łączyły poprzednio bliższe stosunki z siostrą Jaskólskiego, Józefą Hylą.

Ona to stała się powodem krwawo zakończonej bójki, o którą nie było trudno, jeśli się zważy, że zarówno Jaskólski jak i Ferdyn byli w stanie pijanym.

Bójkę wywołał Jaskólski który szarpiąc się z Ferdynem wyszedł z nim na korytarz i tu uderzył go zakrzywionym szewckim nożem w głowę.

Kiedy Ferdyn padł na ziemię i stoczył się z schodów, Jaskólski doskoczył do niego i ze schodów Jaskólski doskoczył do niego i

Teraz zabójca stanął przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu.

Sąd po całodziennej rozprawie, uznał Jaskólskiego winnym zadania śmiertelnych ran Ferdynowi, jednak bez zamiaru zabicia go i wydał wyrok skazujący Jaskólskiego na 5 lat więzienia.

Jaskólski przyjął wyrok spokojnie.

Mam 1000 zł. w PKO!

Przykry koniec wesołej eskapady.

Z Bydgoszczy donoszą:

Za dużo wódki szkodzi i niemiłe pociąga za sobą skutki. Przykre to doświadczenie zrobił 43-letni Stanisław Cz. z Bydgoszczy. Po sutej libacji z kolegami w pewnej bydgoskiej restauracji wpadł na pomysł zrobienia podróży w nieznane wynajętą taksówką. Szofer zgóry wyraził pewne wątpliwości co do zdolności płatniczej wstawionego osobnika, lecz pan Stanisław uspokoił szofera, pokazując mu książeczkę oszczędnościową PKO. z depozytem na 1000 zł. Książeczka ta oczywiście wzbudziła zaufanie i towarzystwo złożone z trzech osób ruszyło taksówką do Grudziądza.

Szofer sam wybrał sobie Grudziądz — gdzie dalsza libacja miała się odbyć. Po powrocie z Grudziądza szofer zażądał pieniędzy za przejazd. I co się okazało? Książeczka oszczędnościowa była na nazwisko żony pana Stanisława, tak że pan Stanisław nie mógł podjąć pieniędzy z PKO Gdy nazajutrz szofer zwrócił się do żony pana Stanisława o zapłatę przejażdżki, energiczna kobieta wyrzuciła szofera za drzwi. Nic więc dziwnego że poszkodowany szofer zwrócił się do sądu.

Oskarżony pan Stanisław przyznał się do winy i zeznał, że pod wpływem nadmiernie wypitego alkoholu wpadł na głupi pomysł odbycia jazdy w nieznane i szofer zawiózł go do Grudziądza. Sąd skazał pana Stanisława na trzy miesiące aresztu z warunkowem zawieszeniem wykonania kary o ile w przeciągu trzech miesięcy zapłaci szoferowi taksówki rachunek.

RADJO-KĄCIK.

PONIEDZIAŁEK, 27 LIPCA.

RASZYN.

11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa.
12.03 Programy lokalne
12.13 Dziennik południowy
12.23 Koncert zespołu P. Rynasa
13.15—15.30 Przerwa dla Warszawy i Łodzi (dla Łodzi do g. 15.27)
13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia
14.15—15.30 Przerwa dla Katowic, Poznania i Wilna
15.30 Wiadomości gospodarcze
15.45 Transmisja z ogródka dziecięcego w Wilnie
16.00 Koncert z Ciechocinka
16.45 Podwórze i świat — pogadanka
17.00 Programy lokalne
17.50 Z wędką na bystrej wodzie — pogadanka z Krakowa
18.00 Programy lokalne.
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 Recital fortepianowy
19.30 Arje i pieśni
19.55 „Legenda o sonacie księżycowej L. Beethovena"
20.30 Żaglówką przez Pomorze — feljeton
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Koncert orkiestry marynarki wojennej z Gdyni (przez Toruń)
22.00 Wiadomości sportowe
22.15 Lekka audycja muzyczna ze Lwowa
23.00—24.00 Program lokalny dla Warszawy

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

11.00 Południowy koncert z płyt
12.03 „Junackie święto" — pogadanka, wypowie red. W. Wagner
15.27 Łódzkie wiadomości giełdowe
18.00 Muzyka z płyt
18.10 O wszystkiem potroszku
18.15 Muzyka z płyt
18.35 Koncert reklamowy

WTOREK, 28 LIPCA.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Gimnastyka
6.50 Koncert małej orkiestry P. R.
7.20 Dziennik poranny
7.30—8.00 Programy lokalne
7.30—8.00 Przerwa dla Katowic, Łodzi, Poznania i Torunia
8.00—11.57 Przerwa (dla Łodzi do godziny 11-ej)
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Programy lokalne
12.13 Dziennik południowy
12.23 Programy lokalne
13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia
13.15—15.30 Przerwa dla Warszawy (dla Łodzi do g. 15.27)
14.15—15.30 Przerwa dla Katowic, Poznania i Wilna

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

6.00 Pieśń poranna
6.03 Muzyka z płyt
6.23 Parę informacyj
6.28 Zapowiedź programu
11.00 Koncert południowy z płyt
12.03 Muzyka z płyt

J. BRUNO-RUBY.

Człowiek bez serca

W chwili gdy krupjer dziewiątego stołu ruletki wypowiedział zwykłą swą formułę: „Faites vos jeux", ręka moja potrąciła inną, suchą i elegancką dłoń, która umieściła swą stawkę na tym numerze, co ja.

— O! — pomyślałem, odwracając się, by przeprosić nieznajomego gracza, — przecież to jest Rodryg Bertrand.

Rodryg Bertrand był portrecistą wielkiej sławy i talentu, który czas jakiś cieszył się ogromnem powodzeniem w Paryżu, a potem znikł z widowni stolicy. Sądząc z szybkości, z jaką rówieśnicy moi, po ukończeniu czterdziestki, ulatniali się z tego świata, sądziłem, że Bertrand już nie żyje.

Niemniej jednak wywarł na mnie wrażenie wielkiej żywotności, a nawet miał wyraz twarzy pełen żarliwości i napięcia, którego dawniej u niego nie znałem.

Całą godzinę spędził dziś wpobliżu mnie, nie poznając mnie wcale, a gdy zamykano kasyno i trzeba było opuścić salę, przypomniałem mu się pierwszy. Rodryg Bertrand okazał mi zadziwiającą uprzejmość. Wydawał się zachwycony możliwością spędzenia czasu w mojem towarzystwie i odprowadził mnie do mojego hotelu. Stwierdziłem, że wahał się, przechodząc jezdnię, a niekiedy opierał się o mury, z czego wywnioskowałem, że musiał wypić ponad miarę.

Nazajutrz zrana zobaczyłem go znowu, przechodził obok tarasu kawiarni, gdzie siedziałem. Zawołałem go. Zatrzymał się nagle, wietrząc, jak ptak, który zerwać się ma do lotu, a następnie skierował się w moją stronę, nie bez tego jednakże, by nie potrącić stolika w przejściu i przewrócić szklanki.

— Co to? — pomyślałem. — Znowu jest pijany? Byłoby to wytłumaczeniem dla jego zniknięcia z widowni stolicy...

Mimo to wywierał wrażenie zupełnie normalne, gdy wypytywał mnie o Paryż. Wypił tylko zwyczajny „apéritif" i pożegnał się ze mną bardzo szybko, jakby w obawie że mi przeszkadza.

— Czy znasz starego Bertranda? — zapytał mnie na wstępie kuzyn, który nadszedł w międzyczasie.

— Tak... a ty?

— Oczywiście znam go, jak wszyscy tutaj.

— Czy maluje jeszcze?

— On i malowanie!... Czyżbyś nie wiedział, że przechodził operację katarakty?... Ledwie widzi tyle, by móc poruszać się bez pomocy, no i... grać!

— Biedak! A ja posądziłem go o to, że pije! Tragiczna pomyłka.

— Czy gra dla zapomnienia?

— Bynajmniej. Jest zamiłowanym graczem. Przechodzi to w nałóg u niego. Zdaje mi się, że przegrał w ruletkę wszystkie pieniądze, jakie posiadał dawniej. Przybył tutaj bez grosza, a obecnie goni szczęście. Źle zrobiłeś, zaczepiając go: nabiera tutaj wszystkich na pożyczki, więc unikają go też wszyscy wtajemniczeni.

— Bedny Bertrand! Był tak niezwykle utalentowany. Strasznie smutny los!

— Nie rozczulaj się! Widziałem, jak odmówił żebrakowi dzie[...]iu sous pewnego dnia, gdy wychodził z kasyna z napchanemi kieszeniami. Nigdy nie korzysta z wygranych dla spłacenia swych rachunków i długów, które zaciąga na wszystkie strony. Coś ukrywać musi. Jest nietylko wykolejeńcem, ale zarazem i człowiekiem bez serca...

— Co mi tutaj opowiadasz! Był ongi człowiekiem eleganckim i bez zarzutu!

— A zatem zmienił się najwidoczniej.

Nie wiem dlaczego, lecz ta opinja nie zrobiła na mnie większego wrażenia, nie zmniejszając współczucia mojego dla Rodryga, ani też mojej sympatji dla niego. Stąd nazajutrz, nie zwracając uwagi na mieszkańców małego zdrojowiska, spotykanych na każdym kroku, zaprosiłem go ponownie na kieliszek wina. Rodryg nie podziękował mi za ten nowy dowód sympatji, ale widziałem, że był nim wzruszony. Doznawałem wrażenia, że pragnie zwierzyć mi się z czegoś. Nie zrobił tego, a rzekł mi poprostu:

— Mój drogi Vialle, oczy moje, jak zapewne już poinformowano pana, nie pozwalają mi już malować: widzę wszystko, jak przez mgłę. Lecz nudzę się tutaj i chciałbym bardzo znaleźć w Paryżu jakie łatwe zajęcie. Może mi pan coś znajdzie odpowiedniego?

Nie śmiał patrzeć na mnie, a ja udzieliłem mu jakiejś niejasnej obietnicy, nie odważając się odpowiedzieć mu szczerze, że oczy jego, będące mu przeszkodą do malowania, staną mu również na przeszkodzie w wykonywaniu czegoś innego. Bertrand rozstał się ze mną, nie nalegając więcej i udał się do kasyna.

Dnia tego wybrałem się na wycieczkę autem. Nazajutrz jednak, gdy przechodziłem przez park, przy którym znajdowała się uprzywilejowana przeze mnie kawiarnia, w alei palmowej, ukwieconej cyklamenami, spotkałem Rodryga Bertranda. Wydawał mi się zatroskany i zmęczony, a dłoń, którą wyciągnął do mnie, drżała.

— Czy czuje się pan niedobrze?

— Nie — odrzekł mi sucho — przegrałem. Hm... drogi mój Vialle... wyratowałby pan mnie, może, pożyczką dwustu franków?

Wydawał mi się tak wzruszający ze swą rozpaczliwą szorstkością, że próbowałem zgłębić jego serce.

— Oto tysiąc franków, mój przyjacielu, zwróci mi je pan, kiedy... znajdzie jakąś posadę. Ale w międzyczasie wolałbym, żebyś prowadził życie mniej smutne, mniej samotne... Powinien pan zwrócić się do rodziny...

Rodryg Bertrand ciężko opadł na ławkę, przyglądając się zroztargnieniem kwiatom wzdłuż alei. Usiadłem obok niego i położyłem mu rękę na ramieniu. Uniósł głowę, wsunął do kieszeni banknot, który mu podałem przed chwilą, i uścisnął mi rękę.

— Nie mam rodziny — przemówił głosem cichym i drżącym. — A przynajmniej... mam tylko córkę. Kiedy, że tak powiem, utraciłem wzrok, spotkało mnie inne jeszcze nieszczęście: wszystko, co posiadałem, pochłonęło bankructwo banku... A wówczas córka moja — niewątpliwie poto, by mi dopomóc — obrała zawód... którego nie chciałem dla niej. Usunąłem się wówczas w nadziei, że się go wyrzeknie, a w każdym razie postanowiłem nic nie przyjmować od niej w tych warunkach. Oto dlaczego jestem sam i radzę sobie, jak mogę.

Westchnął tak rozdzierająco, że nie śmiałem już pytać więcej, a on, żałując prawdopodobnie swych zwierzeń, uścisnąwszy mi rękę, oddalił się pośpiesznie. Sądziłem, że tego wieczora zobaczę go w kasynie, lecz tam go nie było. Ktoś widział, że wyjechał pociągiem marsylskim, a wiadomość ta sprawiła mi ulgę, gdyż obawiałem się aktu rozpaczy.

Powróciłem do Paryża i niemal już zapomniałem o Bertrandzie, kiedy odebrałam od niego list, mieszczący zapieczętowaną kopertę prócz paru słów do mnie następującej treści:

„Pech prześladuje mnie i mam zamiar zakończyć z życiem. Był Pan dobry dla mnie, i raz jeszcze odnoszę się do pańskiej dobroci. Michalina Bertrand jest córką moją... Błagam Pana ostrożnie zawiadomić ją o mojej śmierci i załączyć je list niniejszy..."

Michalina Bertrand! Słynna lotniczka próbująca coraz to śmielszych lotów! ja tak brzydko podejrzewałem córkę artysty! Michalina Bertrand, co za drama Wspaniała dziewczyna, ustawicznie ryzykująca własne życie, by przyjść z pomocą ojcu! A ojciec jej znowu, przenosząc samotność, pogardę, hańbę, byle pewnego dnia nie skorzystać z ceny krwi i życ swej córki!

Oto, jaka była istotna treść duszy tego człowieka, rzekomo pozbawionego honoru i serca.

— „Nie sądźcież abyście nie byli sądzeni!" — rzekł Zbawiciel.

Ale któż dziś jeszcze stosuje się do tego słów świętych?

Tłum. L. M.

SPORT.

Walka o wejście do Ligi.

Mecz o wejście do Ligi ŁTSG —Unja (Lublin) który został rozegrany na stadjonie ŁKS-u zakończył się zwycięstwem drużyny łódzkiej w stosunku 3:1 (3:1).

Mecz był nieciekawy i stał na niskim poziomie. Wszystkie bramki padły w pierwszej połowie meczu, kiedy łodzianie mieli znaczną przewagę i mogli uzyskać wynik znacznie lepszy.

W drugiej połowie Unja grała b. ambitnie i miała kilka dogodnych okazji podbramkowych.

U łodzian cały zespół grał poniżej formy, zaś w Unji najlepszy był ex-łodzianin Frymarkiewicz w bramce.

Bramki dla łodzian zdobyli: w 7 min. Voigt, zaś w 17 i 24 min. Królewiecki (drugą bramkę z rzutu karnego). Jedyną bramkę dla Unji zdobył w 26 min Bojarski.

Sędziował p. Stępień. Widzów 1,500.

W meczach o wejście do Ligi rozegranych w kraju wyniki w dniu wczorajszym były następujące:

WARSZAWA: Skoda— Brygada (Częstochowa) 2:1 (2:0). Bramki dla Skody zdobyli Zbroja i Skwarczewski, zaś dla Brygady— Heine.

Sędziował p. Sonnenschein.

PRZEMYŚL: Cracovia—Polonia (Przemyśl) 3:1 (0:1) Zasłużone zwycięstwo Cracovii dla której bramki zdobyli Korbas 2 i Stępień 1.

Dla Polonji bramkę strzelił Fabjan.

WILNO. Śmigły — WKS Grodno 5:3 (1:3). Po zażartej walce wygrał Śmigły dla którego bramki zdobyli: Pawlowski 2, Skrzypczak, Skowroński i Broschke. Dla WKS Grodno bramki strzelili Andrzejczak Obrąbski i Haliszka.

STRYJ: Pogoń (Stryj) —RKS (Hajduki) 3:0 (2:0). Przewaga Pogoni, która wygrała nadspodziewanie łatwo. Bramki dla Pogoni zdobyli Legaczewski, Żabczyński i Zasławski. Sędzia p. Brosch.

POZNAŃ: HCP (Poznań — Gryf (Toruń) 3:1 (2:0). Po wyrównanej walce zwyciężyła drużyna poznańska. Sędziował p. Wiśniewski.

* * *

Po wczorajszych zawodach stan tabeli w poszczególnych grupach przedstawia się następująco:

	gier	pkt.	st. br.
1-sza grupa			
1) Skoda (Warszawa)	3	5:1	7:2
2) Ł.T.S.G. (Łódź	3	3:3	4:3
3) Brygada (Częstochowa)	2	2:2	2:2
4) Unja (Lublin)	2	0:4	1:7
2-ga grupa			
1) H.C.P. (Poznań)	1	2:0	3:1
2) A.K.S. (Chorzów)	1	2:0	5:3
3) Gryf (Toruń)	2	0:4	4:8
3-cia grupa			
1) Cracovia (Kraków)	2	4:0	6:1
2) Pogoń (Stryj)	2	2:2	3:3
3) R.K.S. (Hajduki)	2	2:2	2:3
4) Polonja (Przemyśl)	2	0:4	1:5
4-ta grupa			
1) W.K.S. (Równe)	2	4:0	6:0
2) Kotwica (Pijsk)	2	0:4	0:6
druga podgrupa			
1) W.K.S. Śmigły (Wilno)	1	2:0	5:3
2) W.K.S. (Grodno)	1	0:2	3:5

—:0:—

Raz zwyciężyli, raz zremisowali.
Piłkarze węgierscy w Poznaniu i w Grudziądzu.

W sobotę odbył się w Poznaniu na boisku Warty międzynarodowy mecz piłkarski między ligową drużyną Warty a budapesztańskim „Trzecim Kewreletem", zakończony zwycięstwem Węgrów w stosunku 4:1 (2:1).

Gra stała na wysokim poziomie. Drużyna węgierska przewyższała Wartę pod każdym względem. Na specjalne wyróżnienie zasługuje u gości środkowy napastnik, który jednak musiał opuścić w drugiej połowie boisko wskutek otrzymanej kontuzji.

W Warcie zadowolił jedynie Kubalczak w obronie i dobrze zapowiadający się Gendera w ataku (zdobywca jednej bramki).

Sędziował p. Staliński. Zainteresowanie meczem małe..

* * *

W niedzielę odbył się w Grudziądzu mecz piłkarski pomiędzy zawodową drużyną piłkarską węgierską „Keurelet 3" (Budapeszt) i PPW. (Grudziądz).

Mecz zakończył się wynikiem bezbramkowym 0:0. Korzystny dla drużyny grudziądzkiej wynik meczu przypisać należy świetnemu obrońcy PPW — Maliszewskiemu.

Mecz zgromadził ponad 2,000 widzów.

Walasiewiczówna w doskonałej formie.
Nowy rekord Kwaśniewskiej w rzucie oszczepem

W niedzielę startowały w Czeladzi na Śląsku trzy nasze lekkoatletki olimpijki. Świetnie spisała się Walasiewiczówna wyrównując w biegach na 50m. i 100 m. rekordy światowe czasami 6.4 sek i 11.6 sek. Świadczy to o jej możliwościach na Olimpjadzie.

Doskonale spisała się również Kwaśniewska poprawiając swój własny rekord Polski w rzucie oszczepem o 90 cm. uzyskując 44.03 mtr. Wajsówna rzuciła dyskiem 43.56 mtr.

Puhar im. ś.p. Wł. Sierpińskiego zostaje w Łodzi.
Jaskólski zwyciężył w „Biegu dookoła Łodzi".

Doroczny wyścig kolarski dookoła Łodzi o nagrodę przechodnią im. ś.p. Wł. Sierpińskiego, który odbył się w dniu wczorajszym na dystansie 204 klm., zakończył się sukcesem kolarzy Wimy — Jaskólskiego i Leśkiewicza, którzy poprowadzili wyścig, pierwsi byli na półmetku i zajęli dwa pierwsze miejsca: Jaskólski w czasie 6 g. 42 min. i 10 sek., zaś Leśkiewicz w czasie 7,04,48,01.

Dalsze miejsca zajęli: 3) Janiak (Zj.), 7,04,50,1, 4) Kluj (Cegielski) Poznań — 7,04,52,3, 5) Kuńczak (PTC) 7,04,52,6, 6) Hofsznajder (ŁKS) 7,11.22.05, 7) Trepper (Zjedn). (7,20,06,5, 8) Pieńkowski (Zjedn.) 7,24,24,2, 9) Ciesielski (Sokół) Bydgoszcz, 10) Bulak (Wima).

Startowało ogółem 30 kolarzy, w tem sześciu zamiejscowych z Poznania, Bydgoszczy, Warszawy i Pabjanic. Ukończyło wyścig tylko 17 kolarzy. Trasa była ciężka, gdyż w czasie wyścigu padał rzęsisty deszcz, tak że drogi miejscami były rozmokłe.

Członek drużyny olimpijskiej, bydgoszczanin Kluj miał dwukrotnie defekty i zajął dopiero czwarte miejsce.

Kolarze warszawscy Siebeneichler i Nieciejewski wycofali się z wyścigu wskutek defektu rowerów.

—:0:—

Ambicja nadrobiła braki techniczne.
Kalisz zremisował z Łodzią w stosunku 1:1 (0:0)

W niedzielę odbył się w Kaliszu międzymiastowy mecz piłkarski Kalisz — Łódź, który zakończył się niespodziewanym wynikiem remisowym 1:1 (0:0).

Reprezentacja Łodzi lepsza była technicznie jednak brak jej było zgrania.

Kaliszanie spisali się bardzo dobrze i dzięki dużej ich ambicji potrafili nietylko przez dłuższy czas utrzymać grę równorzędną, lecz mieli nawet okresy przewagi.

W pierwszej połowie żadna z drużyn nie umiała zdobyć bramki, zaś w drugiej dla Łodzi bramkę zdobył Król, zaś dla Kalisza Ciszewski.

Sędziował p. Jarmuszkiewicz.

Juniorzy Widzewa dotąd niepokonani

Finałowy mecz I-ej rundy o mistrzostwo junjorów Widzew — ŁKS zakończył się pewnem zwycięstwem junjorów Widzewa, w stosunku 3:1 (0:1), którzy zwłaszcza po przerwie przeważali. Drużyna junjorów Widzewa jest najpoważniejszym faworytem do tytułu mistrza.

—0—

Wieści przedolimpijskie

Polski Komitet Olimpijski wydał polecenie do wszystkich kierowników drużyny olimpijskiej, by pouczyli zawodników i trenerów o konieczności jaknajściślejszego dotrzymania regulaminu drużyn olimpijskich.

Zarządzenie to spowodowane jest przykrem doświadczeniem, jakie wynieśli przedstawiciele władz P. K. Ol. ze swych wizytacyj na obozach przedolimpijskich.

Na terenie Niemiec moment uzewnętrzniania szacunku i karności względem swych przełożonych jest specjalnie ważny. i P. K. Ol. domagać się będzie absolutnego jego przestrzegania.

DOSKONAŁA FORMA NASZYCH KOSZYKARZY OLIMPIJSKICH.

Polska drużyna olimpijska koszykarzy startowała w sobotę w Warszawie, rozgrywając dwa mecze treningowe z drużynami stołecznemi.

Drużyna KPW Poznań pokonała Makabi 89:16 (25:8).

Kombinowana drużyna krakowska wygrała z ZASS-em 79:19 (38:12).

Nasi olimpijscy koszykarze wykazali świetną formę.

LOT OLIMPIJSKI GOŁĘBI POCZTOWYCH.

Z okazji otwarcia Igrzysk Olimpijskich w Berlinie odbędzie się dnia 1.8 1936 r. międzynarodowy Lot Olimpijski gołębi pocztowych z Berlina.

Udział w tym locie bierze 9 państw europejskich.

Polska wysyła na ten lot jak każde inne państwo 30 gołębi do Berlina.

Łódzki Okręg wysyła 7 gołębi.

PRZECIWNICY NASZYCH KAJAKOWCÓW NA OLIMPJADZIE.

W Berlinie odbyło się losowanie olimpijskich biegów kajakowych.

Nasi kajakowcy startujący w biegu dwójek na 10.000 m. mają za przeciwników osady: Ameryki, Czechosłowacji, Holandji, Danji, Węgier, Szwajcarji, Austrji, Niemiec, Belgji, Kanady, Szwecji.

Ogółem w tym biegu startuje 12 osad.

W olimpijskich rozgrywkach kajakowych na 20 zgłoszonych państw startuje 19.

Zgłoszenie Łotwy nie zostało przyjęte, gdyż przybyło do Berlina po terminie.

ELEANOR HOLM NIE WYSTĄPI NA OLIMPJADZIE.

Zarząd Amerykańskiego Komitetu Olimpijskiego odrzucił petycję pływaków amerykańskich o ułaskawienie Eleanor Holm-Jarret, usuniętej z drużyny olimpijskiej ze względu na pijaństwo.

Na jej miejsce Amerykański Komitet Olimpijski wyznaczył na 100 m. nawznak Edith Motridge.

Eleanor Holm definitywnie więc nie wystąpi na Olimpjadzie.

OGIEŃ OLIMPIJSKI W STOLICY BUŁGARJI.

Sztafeta niosąca ogień olimpijski z Olimpji do Berlina przybyła już do Sofji. Mieszkańcy stolicy Bułgarji utworzyli wielokilometrowy szpaler wzdłuż ulic miasta.

Na powitanie zawodnika niosącego pochodnię z ogniem olimpijskim udał się prezes rady ministrów Kuesseiwanowf na czele rządu i przedstawicieli dyplomacji, władz sportowych i t.d.

Pochodnię z ogniem olimpijskim przejął od zawodnika sztafety prezydent miasta i zaniósł ją do specjalnie zaimprowizowanego ołtarza.

Przy tej okazji prezydent miasta wygłosił dłuższe przemówienie, poświęcone idei olimpijskiej zbliżenia narodów. Następnie prezydent wręczył pochodnię następnemu zawodnikowi, który udał się w dalszą drogę w kierunku Berlina.

Sport w kilku słowach.

W Bydgoszczy odbyły się regaty wioślarskie o mistrzostwo Polski.

W jedynkach pań mistrzostwo zdobyła Grabicka (WIK. W) w czwórkach pań — Bydgoskie KW, w jedynkach panów Verey, który pokonał Keppla, w dwójkach panów — Verey, Ustupski, w dwójkach bez sternika Borzuchowski, Kobyliński, w dwójkach podwójnych — Braun i Ślązak (sternik Skolimowski), w czwórkach bez sternika — WTW w czwórkach ze sternikiem — osada olimpijska i w ósemkach — Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie.

W meczu o mistrzostwo piłki wodnej w Warszawie AZS pokonał w dniu wczorajszym krakowską Makabi w stosunku 1:0 (0:0). Bramkę dla AZS-u zdobył Gumkowski.

Na Wiśniowej Górze odbyły się zawody bokserskie zorganizowane przez łódzki Hakoah.

Sensacją zawodów była porażka Spodenkiewicza (IKP), który uległ na punkty Fagotowi (Hak.). Pozatem Cygler (IKP) zremisował z Mosmanem (BK), Szwed (IKP) zremisował niespodziewanie z Rakoczem (BK), Bartniak (IKP) wygrał przez techniczne k.o. w I rundzie z Zysmanem (Hak). Zysman poddał się wskutek wybicia ręki. Jabłoński (Hak) pokonał Janasa (IKP) przez poddanie się tego ostatniego w III rundzie i w ostatniej walce Banasiak (IKP) pokonał na punkty Waldmana (Hak).

W Katowicach został rozegrany mecz tenisowy Śląska polskiego ze Śląskiem niemieckim który zakończył się wysokiem zwycięstwem tenisistów polskich w stosunku 11:2.

— W Łodzi odbył się decydujący mecz o mistrzostwo grupy w klasie C Tajfun — Związek Strzelecki (Konstantynów). Mecz zakończył się zwycięstwem Tajfunu w stosunku 3:0 (1:0).

— W meczu pływackim w Poznaniu Gdańsk pokonał Poznań 199:182.

— W meczu tenisowym o mistrzostwo Bydgoski KLT pokonał Toruński Klub Sportowy w stosunku 4:3.

— W meczu szczypiorniaka w Katowicach Pogoń (Katowice) pokonała Vorwärts 10:5.

— Dwójka kajakowa olimpijska Banasiuk — Kozłowski została pokonana w dniu wczorajszym w Poznaniu przez dwójkę Wachowiak — Zera.

— W międzynarodowych zawodach strzeleckich w Berlinie w strzelaniu do rzutków Polak Kiszkurno zajął czternaste miejsce, zdobywając 170 pkt.

— W meczach piłkarskich o puhar Europy środkowej w Wiedniu Austria pokonała Ujpesti 5:2 i w Pradze Sparta pokonała Ambrosianę 3:2.

— W Warszawie odbył się wyścig kolarski na 100 km. o puhar im. płk. Jur-Gorzechowskiego na trasie Struga — Pułtusk.

Zwyciężył Kiełbasa Franciszek (WTC) w czasie 3:13:02 sek.

Puhar im. płk. Jur-Gorzechowskiego zdobył Orkan przed Prądem i Jurem.

Warunki atmosferyczne ciężkie (wiatr i deszcz).

W wyścigu na 50 km. zwyciężył Głowacki (WTC) w czasie 1:31:35 sek.

W wyścigu dla nowicjuszy na 25 km. zwyciężył Zamojski przed Krawczykiem (obaj z Jura).

— W Berlinie odbył się międzynarodowy turniej tenisowy klubów żydowskich zorganizowany przez miejscową Barkochbę.

Udział wzięli tenisiści żydowscy z Niemiec, Polski, Łotwy, Austrji i Rumunji.

Z Polski startują w turnieju: Wittman i Altschueler.

W grze pojedyńczej panów Wittman pokonał w niedzielę mistrza Rumunji Hamburgera 6:1, 6:4.

W grze podwójnej panów, para Wittman — Altschueler zakwalifikowała się do finału, w którym walczyć będzie z najsilniejszą parą niemiecką.

— Na zawodach pływackich w Moskwie o mistrzostwo czerwonej armji rekordzista świata Bojczenko ustanowił nowy rekord sowiecki na 200 mtr. stylem klasycznym, uzyskując czas 2:39,5 sek.

— W Ostendzie odbył się mecz pływacki Francja — Belgja, który składał się jedynie z meczu waterpolo i sztafety 4×200 mtr. stylem dowolnym.

W piłce wodnej wygrali Belgowie 4:1 (2:0).

W sztafecie zdecydowane zwycięstwo odnieśli Francuzi w czasie 10:02.4 sek.

Wobec tego mecz nie został rozstrzygnięty.

— W Birmingham Angielka Hall pobiła rkord światowy na 880 yardów, uzyskując czas 2:17,4 sek.

Rekord ten zarejestrowany zostanie jedynie w krajach anglosaskich, gdyż Międzynarodowa Federacja Kobieca zatwierdza jedynie rekordy uzyskane w metrach.

— Rozegrany w Budapeszcie mecz koszykówki pomiędzy reprezentacjami Japonji i Węgier przyniosły zwycięstwo Japończykom. Pierwsza reprezentacja japońska wygrała w stosunku 33:28, a druga — 41:15.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Letni w Parku Staszica — Mąż o dwóch żonach.

Casino — Nocne motyle.

Corso. I. Ja mam temperament — II Szczęście na ulicy.

Europa I. Biuro zaginionych ludzi — II. Sprawa 444

Grand - Kino —

Jar. Na scenie: frontem do morza. Na ekranie Port San Diego.

Miraż — I) Bengali II) Piotruś

Przedwiośnie „Sobowtór królewski"

Palace — Dyktator.

Rialto — Książe Woroncow.

Rakieta — Tajemnica czarnego pokoju

Stylowy „Człowiek, który rozbił bank w Monte-Carlo.

Jutro zjemy na obiad

Zupę kalafiorową, kartofelki grzybki ze śmietaną pudyń bułczany z sosem pomidorowym.

LIGA OKRĘGOWA POWSTANIE W POZNANIU.

Na walnem nadzwyczajnem zebraniu poznańskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej uchwalono stworzyć piłkarską ligę okręgową do której w roku bieżącym zakwalifikowano 8 klubów. W ciągu dwóch najbliższych lat spadną 2 kluby, tak, że liga składać się będzie z 6 drużyn. Do klasy A zakwalifikowano 12 klubów, a do klasy B 18 klubów. Pozostałe tworzą klasę C.

—:0:—

PORAŻKA LWOWSKIEJ POGONI.

Lwowska Pogoń doznała sensacyjnej porażki w Jarosławiu, ulegając tamtejszemu Ognisku 2:3.

Pogoń wystąpiła w składzie osłabionym.

Życie sportowe Zgierza

„Boruta" — Przybyłowianka 1:1 (1:0)

Wczoraj na boisku Sokoła odbył się mecz piłki nożnej o mistrzostwo kl. C — ŁOZPN między Borutą i Przybyłowianką dwoma miejscowymi największymi rywalami.

Mecz wzbudził szerokie zainteresowanie i zgromadził na boisku znaczną liczbę zwolenników obu drużyn. Spotkanie odbyło się o godz. 5 przy słonecznej ładnej pogodzie. Zaczyna „Przybyłowianka" i odrazu rozwija ożywione tempo, które utrzymuje się do końca gry. Inicjatywę utrzymuje Przybyłowianka, która w tym czasie stale umiejętnie atakuje: ‚Borutę' który przybiera pozycję obronną. Ofenzywa jednak Przybyłowianki nie przynosi jej korzyści. Wszelkie zabiegi paraliżuje wytężona akcja obrońców, zaś niekiedy nawet groźne strzały likwiduje z dobrym skutkiem Miniszewski.

Przybyłowianka ma pecha i przy wyraźnej przewadze nie może uzyskać dla siebie bramki. „Boruta" od czasu do czasu również zdobywa sobie dogodne sytuacje, których nie umie wykorzystać. Krótko przed końcem pierwszej połowy sędzia p. Feja dyktuje rzut wolny dla Boruty. Egzekwuje go Koplin, strzelając w prawy róg. Boruta uzyskała prowadzenie. Gracze jej też ożywiają się i próbują otrząsnąć się z przewagi przeciwników. Wzmożona akcja nie przynosi żadnej z drużyn realnej korzyści. W drugiej połowie początkowo wydaje się że przewagę uzyskał Boruta, jednak przeciwnicy rychło opanowują grę ujmując inicjatywę w swe ręce. Ze zmiennem szczęściem toczy się w niezwykle ożywionem tempie, bardzo żywa i ostra, przybierająca czasami cechy brutalności gra. Mimo dopingowania publiczności i okrzyków wcale nie sportowych do poważniejszych konfliktów nie dochodzi. Nad sytuacją zupełnie panuje b. dobry sędzia. Dopiero na 7 minut przed końcem gry wykorzystując wypracowaną sytuację podbramkową uzyskuje wyrównanie dla Przybyłowianki — Lewandowski. Bramka ta powitana burzą oklasków, dopinguje i graczy i publiczność Obie drużyny w niezwykłem tempie walczę o zwycięstwo Przybyłowianka błyskawicznie zbliża się raz poraz pod bramkę Boruty — jednak zwycięstwa nie zdołała sobie wywalczyć, gdyż gwizdek sędziego kończy zawody. Spotkanie niezwykle gorące, wykazało zdecydowaną przewagę Przybyłowianki, która okazała się zespołem bezwzględnie silniejszym.

T. U. R. — SOKÓŁ 3:0

Przed południem o godz. 1.30 odbył się mecz również o mistrzostwo kl. C, między TUR-em z Ozorkowa a miejscową drugą drużyną Sokoła który zakończył się zasłużonem zwycięstwem gości. Byli oni bezwzględnie lepsi, silniejsi fizycznie Panowali też zupełnie nad sytuacją. Jakkolwiek przewagę utrzymywali stale, bramki przez nich zdobyte były raczej przypadkowe niż wypracowane. Jedynie Krzysztofjak uzyskał „lepszą" bramkę, Dwie następne były samobójcze. Sokół posiadający graczy młodziutkich nie mógł dać rady silniejszym fizycznie TUR-owcom. Również leniwe podejście do piłki oraz wyczyny solowe graczy a co zatem idzie brak zgrania i harmonji nie pozwoliły na zdobycie nawet honorowej bramki. Akcja wogóle była mało szybka spowodu nie sprzyjających warunków atmosferycznych. Mianowicie przez cały czas pierwszej połowy padał ulewny — deszcz, który rozmoczył boisko przemoczył piłkę i graczy. Mimo to w pierwszej połowie został ustalony wynik dnia. Uzyskane bramki w drugiej połowie utrudnił bezwzględnie TUR-owi — Podgórski który zastąpił dotychczasowego bramkarza. Również bramkarz gości okazał się bardzo dobrym i przyczynił się do utrzymania wyniku. Sędziował p. Wojda.

WINSZUJEMY

Jutro — Wiktorowi.
Wschód słońca 3.50
Zachód słońca 19.36.
Długość dnia 15.46.
Ubyło dnia 1.01.
Tydzień 31.

Cenne właściwości ziół.

ARSENAŁ PRZYRODY

[...]st bogato zaopatrzony w skuteczne leki.

[...]e działanie roślin opiera się na za[...]ch w nich licznych związkach z których [...]ledwie drobną cząstkę współczesna chemja poznała dokładniej.

Najprostsza forma użycia rośliny jako leku jest zastosowanie jej w postaci bądź świeżej, bądź suszonej. Także i sok, świeżo wyciśnięty z rośliny, zawiera naogół większość związków, działających jako leki w roślinie; wyciągi roślinne, w formie naparów czy zalewanych spirytusem lub eterem nalewek, nie posiadają już często tego zespołu skutecznych związków, gdyż zawartość ich zależna jest przedewszystkiem od zdolności rozpuszczania się danych składników roślinnych w wodzie kipiącej czy alkoholu.

Najbardziej pospolitym sposobem używanym zdawien dawna przy przyrządzaniu leków roślinnych jest forma „herbatki", przyrządzana bądź to jako napar, bądź jako gotowanie całości, zalanej uprzednio zimną wodą, przez przeciętnie pół godziny.

Pospolita u nas na piaskach zwłaszcza rosnąca t. zw. mydlnica lekarska, a także pierwiosnek, pozatem wiele przedstawicieli roślin krzyżowych, jak krzyżownica gorzka, zawierają zarówno w częściach nadziemnych rośliny, jak i w korzeniach, tam nawet przedewszystkiem, różne saponiny, których działanie przejawia się wzmożeniem wydzieliny z dróg oddechowych. Dlatego też stosuje się wyciągi tych roślin jako leki w zadawnionych nieżytach oskrzeli. Ciernista natomiast wilżyna zawiera w swych korzeniach to samo ciało, które znajduje się w liściach brzozy białej. Oba te składniki działają pobudzająco na

zdolności wydalnicze nerek,

są więc skutecznym środkiem na wzmożenie wydalenia moczu, tembardziej pożądanym, że nie szkodzą zupełnie nerkom, co nie o wszystkich roślinach moczopędnych możemy powiedzieć.

W przeciwieństwie do powyższej grupy roślin działają te wszystkie, które posiadają w sobie jako podstawowy składnik rozmaite ciała garbnikowe. Wpływając hamująco na czynności wydalnicze w organiźmie tamują one także krew dzięki temu, że wchodząc w związki z białkiem organizmu działają zestalająco. Do najbardziej znanych roślin garbnikowych należy przedewszystkiem dąb, a zwłaszcza jego kora, owoce i galasówki, które zawierają ogromne ilości kwasu garbnikowego. Także i orzech włoski dostarcza w liściach i zielonych skorupkach owocowych dużą ilość garbnika.

Rośliny, które posiadają składniki, pobudzające wydzielanie śluzu, należą do jednych z najpotężniejszych grup leczniczych. Uśmierzają bowiem silne stany zapalne i koją ból niemi wywołany. Można je zatem stosować z dobrym skutkiem przy rozmaitych stanach zapalnych. Dostarczycielem tych leczniczych składników śluzowych jest u nas przedewszystkiem grupa roślin malwowatych. Na gruntach słonawych rośnie chętnie ślazówka, w lasach zaś spotkać można często ślaz. Na śmietnikach czy gliniastej glebie rozrasta się pospolity u nas chwast podbiał z charakterystycznemi liśćmi, pokrytemi pod spodem jakby srebrzystem futerkiem. Także i nasiona lnu posiadają spory procent ciał śluzowych. Otóż zażywanie odwarów tych roślin w wypadkach zapalnych i zakaźnych chorób daje dodatnie wyniki.

Osobną grupę roślin leczniczych stanowią te wszystkie, które zawierają rozmaitego rodzaju goryczki. Pobudzona zostaje także dzięki nim czynność gruczołów trawiennych żołądka i jelit. Do najbardziej znanych z tego rodzaju roślin należą goryczka górska i rosnąca wszędzie na naszych łąkach centurja, zwana też inaczej tysiącznikiem. Często bardzo do tych cech dołącza się inna, stanowiąca bardzo skuteczny środek na pobudzanie apetytu, jest to pewna, stale występująca domieszka olejków eterycznych, które z takich, dziś w każdym prawie z ogrodów chłopskich hodowanych roślin, jak kminek, anyżek, majeranek, czy wreszcie tymianek czyni codzienną przyprawę do potraw tem bardziej pożądaną, że nietylko wpływa na apetyt, ale reguluje

i łagodzi czynności jelit,

usuwając skłonność do przykrych wzdęć,

wywoływanych gazami.

Do najważniejszych jednak w lecznictwie roślin należą te z nich, których silnie pachnące olejki eteryczne stanowią bardzo skuteczny środek, stosowany

w chorobach przemiany materji.

Czołową pozycję zajmuje tu przedewszystkiem czosnek i cebula. Inne, jak jagody jałowca, pietruszka czy selery posiadają w dużym stopniu zdolność wywoływania pocenia i wydalania większej ilości moczu, nie należy ich jednak stosować bez uprzedniego porozumienia się z lekarzem, gdyż niektóre z nich przez swoją gwałtowność działania mogą nerkom zaszkodzić. Wiele roślin, jak konwalja czy napartnica posiada związki, stosowane w różnych chorobach serca.

Do najpopularniejszych środków o uniwersalnem niejako zastosowaniu należą rumianek i mięta lekarska, które są doskonałemi środkami na wszystkie stany zapalne, a mięta ponadto jest znana jako lek, stosowany w chorobach dróg żółciowych i żołądkowych.

Naturalnie, że te ograniczone brakiem miejsca wzmianki o wartościach leczniczych niektórych tych roślin nie wyczerpały ani w części znanego już dzisiaj bogactwa, które się kryje w szacie roślinnej.

WZÓR BUDOWNICTWA

w przekroju mrowiska.

Pewna firma budowlana w Ameryce wypuściła ostatnio na rynek „pałace mrówek", które są minjaturowemi przekrojami mrowisk i służyć mają jako modele we wszystkich szkołach budownictwa i inżynierji. Przy pomocy tych „pałaców mrówek" przyszli inżynierowie mają się zapoznać z jedną z najbardziej zadziwiających konstrukcyj, jaką jest niewątpliwie mrowisko. „Pałac mrówki" składa się z dwóch szyb szklanych, położonych równolegle i oprawionych w drewniane ramy. Pomiędzy szybami znajduje się przekrój mrowiska w ten sposób umieszczony, iż poprzez szkło można zobaczyć dokładnie tunele i wszystkie szczegóły budowli. Obserwować można również życie mrówek, widzieć, jak pracują, karmią larwy, grzebią zmarłe towarzyszki na specjalnych terenach itp. Cena „Pałacu mrówek" wynosi 5 dolarów. Cieszą się one wielkim popytem i nabywane są zarówno przez szkoły budownictwa, jak i szkoły powszechne i średnie dla celów pedagogicznych.

—oOo—

Krwawe blaski rubinów

fascynują ludzi wszystkich ras.

Od najdawniejszych czasów, rubin ceniony był bardzo: błyszczał w koronach królewskich, na godłach kapłanów najstarszych religij azjatyckich, na palcach najpiękniejszych księżniczek.

Ojczyzną rubinów jest Birma. Wprawdzie kopalnie Celjonu, Sjamu i Indochin dają kamienie tej samej barwy, lecz nie tej wielkości co birmańskie.

Największe kopalnie rubinów znajdują się w Górnej Birmie, w Mogoku, leżącym na wysokości 1200 mtr. wpobliżu Mandalaju. Kopalnie Mogoku, leżące w ukryciu gór, są jeszcze bardzo mało wyzyskane.

Rubiny wydobywa się przeważnie w łożyskach dolin, w których wraz ze żwirem i piaskiem, osiadają w szczelinach skalnych. Te wspaniałe klejnoty wydobywa się zapomocą bardzo prymitywnych narzędzi, albo nawet zupełnie bez nich: praca polega na tem, ażeby obnażyć leżący pod gliniastą powierzchnią żwir, który stanowi warstwę, dającą kryształy rubinów.

Kopalnie rubinów — to płytkie otwarte doły, w których, tylko w pewnych okolicznościach, przebija się tunele i szyby.

Żwir, obfitujący w rubiny, zbiera się na stołach, w specjalnych [...]pach — sortowniach, gdzie zaufani dozorcy pilnują bacznie robotników. Najlepszem jednak zabezpieczeniem przed kradzież[...] jest dopuszczanie robotników do pewnych udziałów w zyskach. W takich wypadkach, robotnicy pilnują się wzajemnie i dużo lepiej, niż najbardziej doświadczony dozorca.

Hałaśliwe jarmarki, odbywające się co kilka dni, w Mogoku roją się od handlarzy rubinami. Dokonywują się tam tajemne tranzakcje, zapomocą wymownych uścisków rąk pod stolikiem, na którym leżą drogocenne kamienie.

Są też tam biegli znawcy klejnotów, którzy nietylko potrafią wyznaczyć cenę rubinów, ale i umiejętnie pokazywać je kupującym. Niektóre rubiny pokazują, tylko przy świetle zachodzącego słońca, gdyż wtedy wydobywa się przedziwny błysk z krwawo-czerwonych kamieni.

Najwspanialszym kamieniem ostatnich czasów jest Rubin Pokoju — 43-karatowy — osiągnięto za niego cenę 30 tys. funtów szterlingów.

Rubiny birmańskie wędrują przeważnie do Paryża lub do bogatych skarbców indyjskich maharadżów. Zdobią również palce wszystkich pięknych kobiet świata.

—:0:—

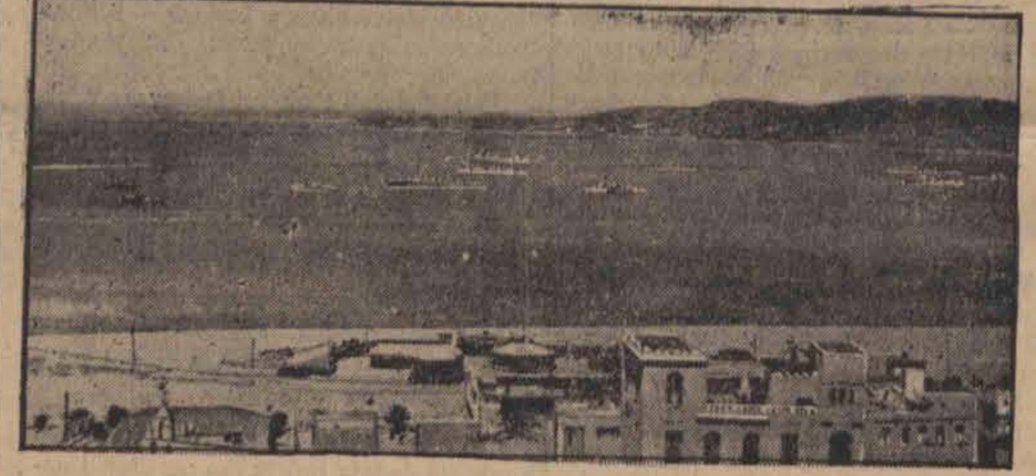
Skrzydlaci przyjaciele więźniów

OTRZYMALI NIESPODZIEWANĄ DYMISJĘ

Przestępcy amerykańskich więzień posiadają daleko większą swobodę, niż ich europejscy koledzy. Nie należy się więc dziwić, że z więziennych cel ponurego gmachu w Jolliet w stanie Illinois rozlegał się często śpiew ptaków. Władze więzienne udzieliły przestępcom zezwolenia na zabieranie z sobą do cel więziennych swych czworonożnych i skrzydlatych przyjaciół. Więźniowie opiekowali się swemi pupilami, które mogły stale pozostawać pod ich opieką z warunkiem, aby nie zakłócały rygoru i spokoju więziennego.

Niedawno zarząd więzienia zwrócił uwagę na szczególne zamiłowanie przestępców.. w każdej niemal celi śpiewał kanarek. Ostatnio liczba ich doszła do 3,000. Śpiewający więźniowie wzbudzili podejrzenie władz więziennych— i poddano gruntownej rewizji siemię konopne i kanar, przynoszony dla ptaków przez rodziny uwięzionych. Okazało się, że pokarm dla kanarków ukrywał kokainę i morfinę, przesyłaną więźniom przez bliskich dla uprzyjemnienia życia skazanym i ulżenia ich doli. Z rozkazu władz wyższych ptaki otrzymały eksmisję...

Rządowa flota hiszpańska w Tangerze.



Jednostki hiszpańskiej floty wojennej, wiernej rządowi schroniły się do portu w Tangerze. Gen. Franco wniósł protest przeciwko temu naruszeniu międzynarodowych zobowiązań.

PODSŁUCHANE

PIECZOŁOWITA ŻONA.

— Wie pani, że mój mąż nie może dać sobie rady beze mnie.

Tak samo i mój. Proszę pani, jak on sobie guziki przyszywa albo ceruje skarpetki, ja zawsze muszę nawlekać mu igłę.

JEDYNE ŻYCZENIE.

— Mam tylko jedno, jedyne życzenie, kochany— mówi młoda małżonka do swego oblubieńca, z którym wraca właśnie od ołtarza.— Jeśli je spełnisz, będziemy szczęśliwi!

— Jakie kochanie?

— Chcę, żebyś mi nigdy niczego nie odmawiał.

TRUDNE ZLECENIE.

— Czy tu u panów jest biuro tłumaczeń?

— Tak jest. Czem możemy panu dobrodziejowi służyć?

— Prosiłbym o wytłumaczenie mojej żonie, że przy obecnym zastoju trudno myśleć o nowym kapeluszu.

KONRAD TRANI

20

POWIEŚĆ

ZEMSTA

— Jakiś rodak Gastona. Rozmawiali z sobą po francusku, a smoking jego nie pochodził od angielskiego krawca. Wygląda na gościa z lepszej sfery, ale bardzo możliwe, że to tylko pozory, bo skąd prawdziwy pan przyjaźniłby się z Gastonem? Zresztą, wszystko możliwe... — Ciemnowłosy, chudy młodzieniec o szczurzej twarzy spojrzał z zastanowieniem na swoje paznokcie w czarnych obwódkach. — Czy ja wiem, może to jego kompan z Paryża? Ale kiedy przypominam sobie, jak on wyglądał, nie chce mi się w to wierzyć. Za dobrze był ubrany. Bielizna, obuwie w najlepszym gatunku. A znów na jednego z naszych też nie wygląda... twarz jakaś miękka i jakby tchórzliwa...

Rudy Bill wcale się nie dziwił, że jego adjutant tyle zdążył zauważyć podczas wczorajszej pijatyki. Był już przyzwyczajony do spostrzegawczości „Szczurka", który od jednego spojrzenia zobaczył więcej, aniżeli Rudy Bill w ciągu tygodnia obserwacji.

Rudy Bill był człowiekiem o niezbyt wielkiej inteligencji, mimo to nazwisko jego wymawiali z respektem zarówno wrogowie jak i przyjaciele. Pięści jego były niczem młoty kowalskie, a rewolwer tkwił w kieszeni djabelnie luźno!

Poddasze cuchnęło dymem tytoniowym, brudem i alkoholem. Panował tu straszliwy nieład. Na kilku chwiejących się krzesłach, którym niedowierzał nikt z wtajemniczonych, leżały porozrzucane po szczególne części garderoby i bielizny. Bełkowanie biegło w niebezpiecznej bliskości czaszki Rudego Billa. Wszystko to jednakże nie przeszkadzało ani jemu, ani jego adjutantowi. Byli przyzwyczajeni do tego pokoju i doceniali w pełni specyficzne jego zalety. Tak naprzykład dużą wartość przedstawiały szerokie okna. Jeden skok i już się stało na masywnym gzymsie, który graniczył z sąsiednim dachem. A dachy przytykające do domu, w którym mieszkał Rudy Bill, pełne były dymników, drabin i stale otwartych strychów!

Przy prymitywnych metodach pracy Rudego Billa przedstawiało to wartość niepoślednią, twierdził „Szczurek" nie bez pewnego lekceważenia.

— Trzeba się zająć bliżej Gastonem i tym drugim — rozkazał Bill.

John, zwany „Szczurkiem", skinął głową.

Komiczne, ten Bill wmawia w siebie, że ktoś będzie czekał na jego zdanie lub rozkaz! Wogóle, co ta bryła mięsa sobie myśli? Bill był Szczurkowi o tyle potrzebny, że stanowił masywny szyld, poza którym przebiegły adjutant krył się zrecznie i robił wszystko, co mu się żywnie podobało. Rudowłosy opryszek był dlań czemś w rodzaju ciężkiej armaty, z której można strzelać wedle upodobania.

John siedział na łóżku ze skrzyżowanemi nogami. Żaden grymas nie zdradzał, jakiego rodzaju myśli pochłaniają go w tej chwili. Wyglądał jak złośliwy wschodni bożek. Odrobina krwi mongolskiej musiała zresztą płynąć w jego żyłach. Świadczyły o tem skośne oczy oraz żółtawy kolor skóry. Szczurek obliczał właśnie, ile już razy Rudy Bill zawisłby na szubienicy, gdyby nie jego opieka.

Kiedy Rudemu Billowi był ktoś niemiły, wówczas sięgał po rewolwer. Zaślepiony nienawiścią, nie liczył się wcale z ewentualnemi konsekwencjami takiego czynu. Gotów był strzelać przy świadkach! Nie miał pojęcia o precyzyjnych kombinacjach, których stosowanie w tym kraju było smutną koniecznością. Angielscy sędziowie bowiem nie lubią ceremonjować się z mordercami i częstują każdego stryczkiem...

To też fakt, że Rudy Bill wykręcił się dotychczas zaledwie dwiema karami więzienia (odsiedział pięć lat za rabunek i dwa za współudział w handlu narkotykami), stanowił niezaprzeczoną i wyłączną niemal zasługę jego adjutanta. A i tego można było uniknąć, gdyby w tej zakutej, baraniej głowie było choćby trochę sprytu! — myślał sobie John.

— Czy kulas znów się pokazał? — zapytał Bill po chwili milczenia.

— Nie, ale zato przymknęli Freda.

Bill zaklął, aż szyby zadrżały. John kurzył w milczeniu taniego papierosa, oczy jego miały wyraz złowrogi. I dla niego wiadomość o aresztowaniu Freda była bardzo nieprzyjemna. Atmosfera stawała się nie do zniesienia. Fred będzie trzymał język za zębami, co do tego nie było żadnych obaw. Jeśli mu życie miłe, posiedzi raczej kilka lat w mamrze, aniżeli zadrze z Rudym Billem i jego ferajną. Nie żal mu było kamrata, czuł jednak niepokój o własną skórę. Skoro Scotland Yard schwytał kogoś w swoje macki, musi mieć jakieś realne podejrzenia. Trudno było odgadnąć w jakim kierunku potoczy się dalsze śledztwo i kto skolei zostanie aresztowany. Psiakrew, a właśnie teraz handel narkotykami zaczął kwitnąć!

Rudy Bill i jego kompanja trudnili się różnorakiemi interesami. Przemycali francuski konjak, sacharynę i drogie perfumy. Taka była, żeby tak rzec, oficjalna strona ich działalności.

Daleko więcej zastrzeżeń ze strony władz budziły ich czynności, bardziej zakonspirowane: handel morfiną, kokainą i heroiną. Jak dotychczas jednak nie zdołano im niczego dowieść. Pozatem Scotland Yard gotów był darować im oszustwa karciane, przy pomocy których dobrana kompanja wyłudzała regularnie wszystkie pieniądze zarobione przez marynarzy z tytułu udziału w przemycie narkotyków, nie mógł natomiast ścierpieć tego, że w ten sam sposób wspólnicy Rudego Billa ogałacali częstokroć z ciężko zarobionych miedziaków uczciwych robotników portowych i marynarzy.

Doniedawna wszystko szło gładko i sprawnie. Przestępcy trudnili się swemi zawodowemi czynnościami a policja usiłowała im w tem przeszkodzić. Każdy wywiadowca dzielnicy był doskonale znany zainteresowanym, umieli się więc ustrzec przed jego wścibstwem.

Sporo czasu minęło nim światek podziemny dostrzegł, że święci się coś niedobrego Zniknęli wszyscy tajniacy. Pierwszy poczuł się nieswojo John. Nie można przecież spodziewać się po Scotland Yardzie, żeby w przystępie dobrego humoru ogłosił zawieszenie broni w całej dzielnicy portowej! A zwłaszcza, że zaraz potem nastąpiły pierwsze aresztowania. Wczorajszej nocy nakryli Freda...

— Bardzo proste — powiedział sobie w duszy John. — Spryciarze wymienili wszystkich swoich ludzi. Przetranzlokowali na prowincję szpiclów z dzielnicy portowej i sprowadzili prowincjonalnych do Londynu. I znów minęło sporo czasu, nim zaczęto się domyślać, którzy z nowoprzybyłych mogą mieć łączność z policją. A tymczasem szpicle mogli narobić dużo złego. Taki naprzykład kulawy majtek, który noc w noc upijał się w knajpach portowych i wył okropnym głosem. Osobnik ten nie przypadł Szczurkowi do gustu. Przedewszystkiem uderzyło go, że stary utyka jakoś nierównomiernie — raz mniej, a raz więcej.

(d. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 196 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada [...] Furmański. Za wydawnictwo odpowiada Władysław Stypułkowski.